Nr. 156. Lwów — Wtorek dnia 12 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Henryka | Sob. SS. 12 Ap.
Jutro: św. Małgorzaty P. | 1 Jul. Kos. i D.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 18
Zachód „ „ 7 „ 50

Długość dnia g. 15 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

Niemiecki profesor Hickmann wydał parlamentarną mapę Niemiec, ułożoną w ten sposób, że stronnictwa i okręgi, zdobyte przez nie podczas ostatnich wyborów, są oznaczone różnymi kolorami. Dziewiętnaście barw jest na tej mapie, dziewiętnaście stronnictw liczy nowy parlament niemiecki. Rozmnożenie się ich jest nadzwyczajne. Przed dwudziestu siedmiu laty, kiedy zwołano pierwszy parlament zjednoczonych Niemiec, było w nim stronnictw sześć; od tego czasu konserwatyści rozpadli się na trzy frakcye i na tyleż liberałowie, przybyli socyaliści, którzy zrazu tworzyli jeden zastęp, potem dwa (volmarowska grupa chłopów bawarskich), a teraz trzy, bo się narodziła frakcya „socyalno-narodowa“; przybyli antysemici pod wodzą pastora Stöckera i rychło się rozdzielili na dwa zastępy, z których jeden pozostał przy Stöckerze i jest protestanckim, a drugi pod komendą Ahlwardta skłania się ku socyalizmowi bezwyznaniowemu. Zwiększyła się także liczba stronnictw narodowych, bo przybył jedyny dotąd reprezentant Litwinów. Tylko centrum katolickie wciąż tworzy jeden obóz, który po każdych wyborach stale się zwiększa.

Rozmnażanie się stronnictw przez podział ich na dwoje, potem znowu na mniejsze ułamki jest zjawiskiem powszechnem, które wprowadza chaos w stosunki parlamentarne i w końcu same parlamenty doprowadzi do absurdu. Lecz nie o tem chcemy teraz mówić. Prusacy, którzy nie boją się nikogo, przelękli się jednego Litwina może więcej, niż zjazdu lekarzy polskich w Poznaniu. Z rozmyślań niemieckich, wywołanych tym strachem, musimy zdać sprawę, bo są nader ciekawe, jako przyczynek do naszej historyi.

Pomijamy trwogę, że za tym jednym Litwinem może pojawić się z czasem cały ich zastęp i w państwie, które Prusacy nazywają jednolitem, powstanie, albo raczej ocknie się nowy naród, siedzący, jak Polacy, na kresach, a bardziej od Polaków uparty. Teraz znalazło się między nimi, po prostu z pod ziemi wyrosło 121.265 takich, którzy oświadczyli, że Prusakami nie są, mowy niemieckiej za swoją nie uznają i kandydatów niemieckich wybierać nie będą. Cóż zatem może być z biegiem czasu, w skutek naturalnego rozwoju idei, która już powstała i ma za sobą przeszło sto tysięcy ludzi, tworzących jedną gromadę!

Strach ten zostawmy Prusakom, a weźmy od nich tylko te rozpamiętywania, które dowodzą, że ani młotem, ani miodem zabić nie można żadnego narodu. Do niedawna karmiono Litwinów miodem — i o tem właśnie opowiada w świeżo wydanej broszurze p. t. „Die Undeutschen“ profesor w Getyndze dr. Paweł Tschakert. Ale że miodem nie udało się wynarodowić Litwinów, o czem się przekonano z pewnego między nimi prądu ku wskrzeszeniu zapomnianego języka, przeto w ostatnich czasach zastosowano do nich młot i w rezultacie przyspieszono ocknięcie się w nich narodowego poczucia, — o czem znowu pisze teraz profesor z Królewca dr. Sauerwein w dziełku pod tytułem „O Litwinach i resztkach ich narodowej odrębności“. Z tych dwóch książek weźmiemy kilka szczegółów.

Albrecht książę pruski chciał przez Litwinów i Mazurów Prus Książęcych oddziaływać na Litwę i Polskę, rozpowszechniać w nich pruską ideę i protestantyzm, słowem zwolna przygotowywał zabór tych krajów, a było to jeszcze w połowie szesnastego stulecia. Więc Litwinów i Mazurów otaczał troskliwą opieką, na uniwersytecie w Królewcu dał im wyjątkowe przywileje i dla nich potworzył liczne stypendya, oraz bursy, z których wychodzili ludzie przejęci duchem pruskim. Ich następnie osadzał między Litwinami lub Mazurami Prus Książęcych, albo jako propagatorów wysyłał na Litwę lub do Polski. „Szlachetnie urodzeni“ Mazurzy Marcin Glossa, Seklucyusz i Jan Meleciusz otrzymywali ze skarbca książęcego stałą pensyę za przetłómaczenie na język polski wszystkich pism Lutra, a potem wysłani byli do Krakowa, aby tam wśród młodzieży uniwersyteckiej krzewili protestantyzm, oraz zaufanie do protektora luterstwa, księcia Albrechta. Stypendystami i tłómaczami Lutra na litewskie byli również „szlachetnie urodzeni“ Litwini Abraham Kulwa i Marcin Moswid Wajdkunas, do których potem przystał krewny pierwszego z nich, Stanisław Rapagelon, słynny wówczas uczony i poeta litewski. Wysłańcy ks. Albrechta do Krakowa założyli tam „kółko Trzesetskiego“, które krzewiło protestantyzm i pruską ideę, zaś Abraham Kulwa założył w Wilnie luterską szkołę i zarazem bursę za pieniądze księcia Albrechta. W tej szkole kształciło się stale po sześćdziesiąt chłopców szlacheckich, którzy wstępując do bursy byli katolikami, a wychodzili z niej lutrami. Oni-to właśnie rozwinęli na Litwie dyssydentyzm. Jednocześnie inny agent księcia Albrechta, Wajdkunas był na Litwie wędrownym misyonarzem luterstwa i prusactwa. Tłómaczył on ludowi w zaściankach, że wiara katolicka jest właściwie starą pogańską, tylko w innej szacie: Bóg-Ojciec — to przecież Perkun, Bóg Syn — to bożek Laykosargas, a Bóg Duch Św. — to bożek Żemepatis. Trwała ta propaganda, niebezpieczna dla wiary i państwa, aż do r. 1541, kiedy władza polska i duchowieństwo wystąpiły odrazu bardzo energicznie przeciw tej agitacyi. Wajdkunas i Kulwa musieli uciec z Litwy, a w Krakowie rozpędzono „kółko Trzesetskiego“. Do niego właśnie należał, jako jeden z najzdolniejszych i najgorliwszych, Stanisław Litwin, który zbiegł do Prus Książęcych, pod opiekę Albrechta, i dla osobistego bezpieczeństwa zaczął się pisać „Rafaelowiczem“, to znaczy synem Rafaela, a po litewsku Rapagelonem. Albrecht wysłał go swoim kosztem do Wittembergu, gdzie uczył się u Melanchtona, a potem zrobił go profesorem w Królewcu. Z tego miasta, wspólnie z Kulwą, podniesionym przez Albrechta do godności tajnego radzcy, wpływał na Litwinów i Mazurów w duchu protestanckim i pruskim, a wpływ ten był nader silny, ponieważ Rapagelon działał na lud pieśnią. Jego poemat o Męce Chrystusa Pana, p. t. „Ape kenteghima pona musu Jezusa Kristusa“ (O cierpieniach Pana naszego Jezusa Chrystusa) dotąd śpiewa lud litewski. Wspólnie z Wajdkunasem i Kulwą ułożył on w r. 1547 tak zwany „Katechizm memelski“, w którym dogmaty religijne są zręcznie splecione z państwowo pruskimi i który stał się jakby fundamentem prusofilstwa Litwinów. Byli oni najwierniejszymi poddanymi elektorów, w skutek czego rekruci ich tworzyli pułk przybocznej gwardyi (Litauisches Dragonerregiment), jak gdzieindziej Szwajcarzy.

Lecz wszystko na świecie przemija — przeminął i wpływ moralny wychowanków Albrechta, a stało się to przy pomocy nowoczesnych germanizatorów. „Korciło ich — powiada prof. Sauerwein — że wzorowi Prusacy-Litwini noszą się inaczej, niż Niemcy, nie sierpem żną żyto, lecz krótką kosą, nie tworzą wiosek, ale mieszkają w odosobnionych zaściankach, ziemię przekazują w spadku jednemu synowi, prawem majorackiem, a może i to jeszcze nie podobało się zwolennikom „Gleichmacherei im Gänsenmarsch“, że wozy Litwinów podobne są do używanych na Litwie, a nie takie, jak pruskie.“ Po tem szyderstwie prof Sauerwein pisze już poważnie: „Historyczof wie, że każdy naród, oraz jego język ma niezliczone mnóstwo celów, nieuchwytnych dla ludzi, niemniej jednak widocznie nader ważnych, skoro wszelkie tłumienie narodowości lub języka zaraz objawia się w państwie jakiemś niedomaganiem. Cel istnienia swego każdy naród osiąga przez to, że żyje, lecz życie jednostki jest tak krótkie, że obserwacyą niepodobna odkryć koniecznych celów istnienia jakiegoś narodu. Tylko filozof, widząc w jakiemś upaństwowionem społeczeństwie symptomaty chorobliwe, może powiedzieć, że przyczyną ich jest tłumienie czyjejś narodowości lub czyjegoś języka. Ale trudno żądać od polityków, aby byli filozofami.“ Dalej prof. Sauerwein przepowiada, że niebacznie obudzony przez germanizatorów prąd narodowy między Litwinami i Mazurami odbierze niemieckości i protestantyzmowi całe Prusy Książęce. Może tedy strach Prusaków nie jest daremny. Wielu rzeczy muszą się oni bać na ziemi, ponieważ przestali bać się Boga, a przestali, skoro nie spełniają Jego przykazań.

W tej nieszczęśliwej wojnie, którą Hiszpania toczy ze Stanami Zjednoczonymi, czyni ona wszystko za późno, a więc wszystko daremnie. Równo o trzy miesiące spóźniła się z wysłaniem eskadry admirała Camary na Filipiny i oto teraz z połowy drogi, z kanału sueskiego, wezwała tę eskadrę napowrót ku brzegom swoim, aby je bronić od amerykańskiej eskadry Watsona. Teraz dopiero, gdy Amerykanie płyną już ku Hiszpanii, by dynamitowymi pociskami niszczyć jej nadbrzeżne miasta, w Madrycie uchwalono wydać marną kwotę półtora miliona franków na obronę wybrzeży. Sant Jago na Kubie jest już otoczone przez lądowe siły amerykańskie, flota Cervery zginęła, miasto lada dzień, lada godzinę podda się, lub będzie zniszczone bombami, a teraz dopiero domyślono się, że trzeba z Hawany wysłać do Sant Jago kilka pułków. Nie przyjdą one na czas i nie będzie ich w Hawanie, gdy Amerykanie uderzą na nią, więc gdy nie posłano ich w porę, po co teraz posłano? Amerykańską ręką bije Hiszpanię jej własna nieudolność. Sztuką na wojnie jest nigdzie się nie spóźnić, wszędzie trafić na czas i w możliwie największej sile. Hiszpania dokazała innej sztuki: nigdy nie być tam, gdzie potrzeba. Położenie jej jest bez wyjścia. Podobno Austrya niebawem wdroży pośredniczącą akcyę mocarstw, aby już ustała ta wojna, lecz Hiszpania gotowa się spóźnić z przyjęciem pośrednictwa. To jest tak prawdopodobne, że Portugalia, Francya i Włochy rozpoczęły między sobą układy o wspólną obronę swych interesów żeglużnych, które będą bardzo zagrożone z chwilą, gdy eskadra Watsona pojawi się na europejskich wodach. Trzeba będzie wielkiej ostrożności, aby wojna Stanów z Hiszpanią, przeniesiona do Europy, pozostała zlokalizowaną.

Telegramy doniosły o wielkiem wstrząśnieniu finansowem w dwóch dużych miastach republiki Chili, w Valparaiso i Sant Jago: zaczęto wywozić złoto z kraju, więc ludność rzuciła się do banków, by odebrać swe kapitały, ale rząd zamknął banki, nie pozwolił wywozić złotych monet, a na całą kwotę już wywiezionego złota, na 20 milionów dolarów, postanowił wypuścić banknoty, które ściągnie w ciągu 6-ciu miesięcy.

Ten popłoch powstał w skutek obawy wojny z Argentyną o jakieś terytoryum graniczne. Spór o to toczy się dawno, teraz zaś rząd Chili wystosował do rządu Argentyny ultimatum, żądając niezwłocznej zgody na sąd rozjemczy królowej Wiktoryi i grożąc wojną w razie odrzucenia tej propozycyi.

Korespondencye.

Rzym, 7 lipca.

Włochy czynią energiczne przygotowania do uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Leopardiego, który zmarł w r. 1837 w Neapolu, gdzie bawił przez dłuższy czas dla poratowania zdrowia. Trzeba bowiem wiedzieć, że ten liryk włoski był od wczesnej młodości ułomnym i bardzo chorowitym. Ale w tem wątłem ciele mieszkała gorąca, piękna i poetyczna dusza. To też utwory jego, jak „Canti d'amore“, zapewniły mu miejsce między pierwszymi lirykami Włoch. Szkoda tylko, że poezya Leopardi'ego jest zaprawiona gorzkim pessymizmem, do którego przywiodły go bole fizyczne i moralne, niezgoda z rodziną i różne rozczarowania. Część uroczystego obchodu odbędzie się nad grobem poety, t. j. w Fuorigrotta pod Neapolem, część zaś w jego rodzinnem mieście Recanati, gdzie już ma pomnik. Z okazyi tej uroczystości, zostaną też wybrane i drukiem ogłoszone ważniejsze rzeczy z jego pośmiertnych rękopisów, pomiędzy którymi znajduje się gruby foliant, zawierający notatki, myśli kreślone w ciągu życia, oraz „Dziennik pierwszej miłości“. Wydawnictwem tem zajmuje się poeta, oraz profesor uniwersytetu bolońskiego, Jozue Carducci.

Ostatnie zaburzenia natury anarchistycznej nie dozwoliły komitetowi katolickiemu, którego prezesem jest kardynał arcybiskup florencki, Bausa, obchodzić, jak to było zamierzonem, czterechsetnej rocznicy spalenia Dominikanina Hieronima Savonaroli na stosie, na placu della Signoria, we Florencyi. Katolikom włoskim chodziło nietylko o zupełną rehabilitacyę Savonaroli, ale i o wydarcie go nieprzyjaciołom Kościoła, protestantom, masoneryi, którzy chcieli postawić go jako sztandar przeciw Watykanowi. Przyszło przecież do tego, że w r. 1869 postawiono w Wormacyi pomnik Lutrowi, a jako jednego z otaczających autora reformy, jakoby poprzednika, ustawiono Savonarolę. Pogląd ten jest najzupełniej fałszywy. Savonarola, który zginął na stosie dnia 23 maja 1498 r. piorunował wprawdzie na Watykan, na Aleksandra VI Borgię, na ówczesny upadek obyczajów w duchowieństwie, przedajność, pompę i demoralizacyę odrodzenia, ale dlatego tylko, że pragnął Kościołowi rzymskiemu, a nie innemu, przywrócić ascetyczne cnoty. Jego hasłem był Kościół rzymski i on pierwszy byłby potępił Lutra. Śmierć męczennika, jaką poniósł, spowodowaną została nie przez Kościół, ale przez radę miejską florencką, która się chciała pozbyć niebezpiecznego kaznodziei i agitatora politycznego i nie chciała odesłać go do Rzymu, dla procesu kanonicznego, ale wolała doraźnie skończyć z przeorem św. Marka. Postać ta urosła znakomicie w ostatnich czasach, choć i zaraz po śmierci i później katolicy wzięli go w obronę, a papież Juliusz II odezwał się nawet: „Jabym go kanonizował!“ Jego opór przeciw papieżowi tłómaczą smutne czasy, jakie nastały wtedy dla Kościoła. Wreszcie w słynnym Dominikaninie, w jego kazaniach i pismach odnajdujemy znakomitego trybuna kwestyi socyalnej, tak, jak ją dzisiejszy papież Leon XIII pojmuje, socyologa chrześcijańskiego, żarliwego, gwałtownego apostoła ascetyzmu, cnoty, skazanego przez władzę świecką na szubienicę i na stos.

Stosunki między Watykanem a Kwirynałem, zerwane jak wiadomo w 1870 r., nieprędko zdaje się będą nawiązane, gdyż rząd włoski nie czyni nic takiego, coby mogło ułatwić zgodę, owszem zaostrzył jeszcze ten stosunek przez rozwiązanie stowarzyszeń katolickich w całych Włoszech. To też, ile razy chodzi o porozumienie się z rządem, naprzykład w kwestyach administracyjnych, używa Watykan pośredników, aby uniknąć bezpośredniego zetknięcia się z Kwirynałem. Jednym z takich pośredników jest obecnie książę Baltazar Odescalchi, senator włoski, urodzony z hr. Branickiej i potomek rodziny, z której wyszedł Papież Innocenty XI.

Bezpośrednio porozumiewał się rząd papieski z włoskim tylko dwa razy po r. 1870. Pierwszym razem stało się to z następującej przyczyny: W Rzymie papieskim nie było, jak wiadomo, domów publicznych, przez policyę tolerowanych. Otóż zaraz po roku 1870 otwarto jeden taki dom na ulicy della Scrofa i to naprzeciw seminaryum rzymskiego, do którego uczęszczają wychowańcy najrozmaitszych kolegiów. Rektor seminaryum, następnie także i kardynał-wikary zwrócili się niezwłocznie do władz miejskich, żądając usunięcia domu. Atoli policya rzymska, w której masonerya tak samo rządziła, jak w ministeryach i w radzie miejskiej, nie uwzględniła przedstawień rektora. Kardynał-wikary odniósł się więc bezpośrednio do Wiktora Emanuela. Pewnego poranku zajechała przed Kwirynał zamknięta kareta i z niej wysiadł w uniformie galowym gwardyi szlacheckiej papieskiej margrabia Filip Crispolti, który wtedy służył w gwardyi papieskiej, a dziś jest dziennikarzem i pisuje (pod pseudonimem Julius) do jednego z dzienników warszawskich. Mistrz królewski ceremonii, kiedy mu przybyły sprawę przedstawił, wprowadził go przed oblicze Wiktora Emanuela. Markiz Crispolti oddał królowi własnoręczny list Papieża i sam jeszcze dał objaśnienia, według informacyi, udzielonych mu w Watykanie. Wiktor Emanuel uznał, że żądaniom kuryi powinno stać się zadość i odpowiednie wydał rozporządzenia.

Po raz drugi Ojciec św. zwrócił się bezpośrednio do króla przy sposobności zamachu Passanantego w Neapolu. Było to w dziewięć miesięcy po wstąpieniu na tron króla Humberta. Leon XIII-ty wyraził wtedy telegraficznie synowi Wiktora Emanuela kondolencyę z powodu zamachu i zarazem powinszowanie z powodu wyjścia cało z niebezpieczeństwa. Jeżeli jednak Leon XIII-ty zwrócił się wtedy do króla, — stało się jedynie dlatego, że zamach był dokonany nie w obrębie dawnego państwa papieskiego. W Watykanie bowiem zawsze robią różnice pomiędzy stosunkami z rządem włoskim na gruncie dawnego państwa papieskiego a resztą Włoch. Dlatego też, kiedy niedawno Acciarito rzucił się z nożem na króla, jadącego na wyścigi rzymskie, Leon XIII-ty urzędownie nie odzywał się, gdyż nie uważa Humberta I-go za monarchę, o ile on przebywa w obrębie Rzymu.

Kiedy w roku 1887 ym Leon XIII obchodził jubileusz kapłaństwa, król Humbert miał podobno zamiar wystąpić z powinszowaniami i podarkiem, tak, jak inni monarchowie, którzy wtedy bardzo bogate dary nadesłali. Jak mówią, przygotowany był nawet kielich złoty, bogato sadzony kamieniami. W ostatniej jednak chwili w Watykanie oświadczono, iż podarunek od Humberta może być przyjęty tylko jako od księcia sabaudzkiego, nigdy zaś jako od króla włoskiego. Kielicha więc nie doręczono i król powinszowań nie składał. Co więcej, książę Torlonia, który był podówczas syndykiem Rzymu, otrzymał od Crispiego, ministra spraw wewnętrznych radę, aby się podał do dymisyi, ponieważ za pośrednictwem kardynała Parocchi'ego złożył Ojcu świętemu w imieniu Rzymu powinszowanie z powodu uroczystości jubileuszowych.

Wystawa bośniacko-hercogowińska

na wystawie jubileuszowej.

Wiedeń 9 lipca.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, kiedy na zjeździe berlińskim monarchii austro-węgierskiej dostało się w udziale zaszczytne zadanie okupacyi Bosnii i Hercogowiny w celu niesienia tak niezbędnej pomocy krajom oddanym na łup ciągłym wewnętrznym rozruchom, niszczącym ich dobrobyt, a nawet zagrażającym ościennym mocarstwom. Wiedziano dobrze w Austryi, z jakiemi trudnościami przyjdzie walczyć przy wykonaniu powierzonego mandatu i dlatego dziwić się nie można, jeżeli pewne stronnictwo zupełnie pesymistycznie na rzecz całą się zapatrywało i nie chciało zawotować kredytu potrzebnego na uspokojenie i późniejsze skonsolidowanie wewnętrznych stosunków owych krajów. Politycy, należący do tej partyi, ze wszystkich sił starali się odwieść monarchię naszą od tego przedsięwzięcia, przewidując, że pochłonie ono znaczne ofiary tak w ludziach jak i w pieniądzach. To pewna, że nikt, jakkolwiekbądź się na tę sprawę zapatrywał, nie spodziewał się, aby energiczna i rozumna działalność, jaką rząd rozwinął, już w krótkim czasie mogła wydać świetne rezultaty. Najbardziej przyczyniło się do tak pocieszającego wyniku to, że rząd w wyborze ludzi powołanych do kierowania sprawami Bosnii i Hercogowiny, miał nadzwyczaj szczęśliwą rękę.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kraje te wszystko prawie, co uzyskały po dokonanej okupacyi, zawdzięczają ministrowi finansów v. Kallay, którego talent organizatorski rzeczywiście podziwienia godny, wytrwała żelazna praca umożebniły rozwój sił produkcyjnych i wzrost dobrobytu tych krajów. Dzisiaj zarówno ludność miejscowa jak i licznie odwiedzający te piękne strony cudzoziemcy, używają zupełnego osobistego bezpieczeństwa, o czem nie było mowy jeszcze przed dziesięciu laty, a co niezmiernie dodatnio wpływa na szerzenie cywilizacyi i rozkwit na wszystkich polach życia narodowego.

Już przeszłego roku z okazyi wystawy tysiącletniej w Buda Peszcie, rząd krajowy bośniacki wystąpił samodzielnie, urządzając osobną znacznych rozmiarów i nader zajmującą wystawę płodów krajowych, obecnie znów chętnie korzysta ze sposobności, aby na wiedeńskiej jubileuszowej wystawie poznajomić z niemi krajowców, i licznych gości przybywających z zagranicy i dać im jasny obraz szybkiego i pomyślnego rozwoju okupowanych krajów. W obec takiej zmiany stosunków, nawet ś. p. Gladstone byłby zmuszonym cofnąć ze wstydem swoje niesprawiedliwe zdanie, że „Austrya nigdy i nigdzie nic dobrze wykonać nie umie“. Zaraz u głównego wejścia wystawy, po prawej ręce zadziwia publiczność śliczny w tureckim stylu w formie kopuły zbudowany pawilon rządu krajów okupowanych, wykonany przez budowniczego p. Józefa Urbana, którego dziełem są również dwa pomniejsze pawilony: Bośniackiego akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu drzewnego, i przemysłowca p. Steinbeissa. Wielki pawilon dzieli się na dwa piętra. Parter zawiera okazy domowego przemysłu i sztuki rękodzielniczej, ułożone na sposób bazarów. Widzimy tam piękne w perskim stylu kobierce, odznaczające się czystością i elegancyą rysunku, i bardzo starannem wykonaniem. Równie ciekawe i zajmujące są liczne przedmioty wykładane srebrem, oraz piękne w tureckim guście całkowite urządzenie jednego pokoju. Na pierwszem piętrze wystawiono okazy pouczające o rozwoju szkolnictwa oświaty ludowej, i każdy uczeń gimnazyalny może się przekonać o poprawności wypracowań uczniów bośniackich niczem nieustępujących naszym jak również i o tem, że do szkół żeńskich wprowadzono już język francuski. Zajmującymi są również misternie wykonane modele szpitalu krajowego w Sarajewie, szkoły w Szewiat i krajowego zakładu karnego.

Na punkcie produkcyi win, Bosnia również śmiało zaczyna współzawodniczyć z innymi krajami, czego dowodzi wielki popyt, jakim się cieszą jej wina, białe i czerwone, w winiarniach wystawowych. Poczesne miejsce zajmują sławne śliwki, których Bosnia dostarcza nie tylko Austryi i Niemcom, ale nawet Ameryce; niestety podziwiać je można tylko za szkłem, ku wielkiemu niezadowoleniu licznych smakoszów, gdyż sprzedają je tylko wielkiemi partyami. Wiernie bardzo oddaną i zręcznie wykonaną jest panorama zdrojowiska Jaice z wodospadem Planiny, która przy matowem oświetleniu robi zachwycające wrażenie.

Kończąc opis pawilonu niepodobna nie wspomnieć o twórcy tej wystawy radcy dworu p. Hörmanie, który z taką znajomością rzeczy umiał przedstawić publiczności te różnorodne wytwory przyrody i sztuki w sposób przystępny i wybornie odpowiadający celowi zapoznania szerszych kół publiczności z dzisiejszym stanem Bosnii i Hercegowiny.

Henryk Zichardt.

Protest.

Komitet VIII-go Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, wystosował do ministra spraw wewnętrznych p. v. d. Recke następujący memoryał:

Poznań 7 lipca.

Ekscelencyo!

Podpisanemu komitetowi VIII zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, który miał się odbywać w Poznaniu w dniach od 1 do 4 sierpnia b. r., pan prezes policyi przesłał dnia 4 b. m. z polecenia pana prezesa rejencyjnego w Poznaniu doniesienie, że z powodów ogólno-policyjnych udział obcokrajowców w zjeździe jest niedozwolony, i że dla tego wszyscy obcokrajowcy, którzyby na zjazd przybyli, w drodze policyjnej będą z kraju wydaleni.

Ponieważ panowie, którzy zapowiedzieli na zjazd wykłady naukowe, we wielkiej części są poddanymi austryackimi lub rosyjskimi, pomieniony zakaz zachwiał całą organizacyą zjazdu. Ponieważ też nie można było się spodziewać wczesnego zniesienia zakazu tak późno wydanego, z drugiej strony zaś uczestników nie można było zostawiać w niepewności co do losu zjazdu, aż do ostatniej chwili, nie pozostawało podpisanemu komitetowi nic innego, jak znieść ustanowiony termin zjazdu.

Zniewoleni jednak jesteśmy przedłożyć Ekscelencyi naszą prośbę, dotyczącą tego zupełnie nieprzewidzianego zakazu i to dla tego, że nam się zdaje ten zakaz wcale nieusprawiedliwionym, i że nie możemy odstąpić od zamiaru urządzenia przygotowanego już dłużej, niż przez rok cały, zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu. W tym celu bowiem już z wielu stron tyle poniesiono ofiar w stracie czasu, w pieniądzach i trudzie, iż jesteśmy zobowiązani prosić Ekscelencyą o zniesienie tego fatalnego dla nas zakazu, żeby mógł się odbyć zjazd, który zamierzamy urządzić we wrześniu r. b.

Nie potrzeba nad tem się rozwodzić, że środek tak energiczny, jak ogólny zakaz uczestnictwa obcokrajowców w Zjeździe naukowym, należy uważać za nader niezwykły i że on mógłby być spowodowanym oczywiście tylko niezwykłemi okolicznościami. Jako takie podał pan prezes rejencyi podpisanemu komitetowi powody politycznej natury; wysokie władze liczą się z możliwością nadużycia Zjazdu do niemiłych demonstracyi politycznych. W celu zapobieżenia im zdawał się nakazanym środek zapowiedziany.

Podpisany komitet nie może tych powodów uznać za uzasadnione, to wynikałoby już z historyi Zjazdów polskich lekarzy i przyrodników. Te Zjazdy bowiem już od trzydziestu lat stały się trwałą instytucyą naukową; obecnie się organizujący jest już ósmym z szeregu. Nie pierwszy też raz miał odbywać się Zjazd w Poznaniu. Już w r. 1884 odbył się czwarty Zjazd polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu bez jakichkolwiek niewłaściwości pod względem politycznym. Projektowany w tym roku Zjazd jest pod każdym względem, pod względem programu i organizacyi analogicznym Zjazdowi w r. 1884. Że ma charakter czysto naukowy, to wynikałoby dostatecznie już z tego faktu, iż tylko czysto naukowe wykłady są zapowiedziane, i to nie mniej jak dwieście siedemdziesiąt. Ztąd już więc jasną jest rzeczą, że przy takim nawale pracy uczestnicy w tak krótkim czasie, bo w przeciągu 4 dni, nie mieliby ani czasu na to ani chęci do tego, żeby urządzać demonstracye polityczne. Oprócz tego uwydatnia się zupełna bezbarwność pod względem politycznym charakteru Zjazdu przez to, że z nim w połączeniu projektowaną jest wystawa lekarsko-hygieniczno-przyrodnicza, w której w największej części firmy niemieckie zapowiedziały swój udział. Nareszcie, kiedy w niektórych pismach wyrażono obawę, że Zjazd mógłby dać powód do demonstracyi politycznych, podpisany Komitet oświadczył publicznie, że Zjazd ma charakter czysto naukowy, który pod każdym względem będzie przestrzegany. Jak wielką podpisany Komitet do tego oświadczenia przywiązywał i przywiązuje wagę, wynika stąd, że nie tylko wszystkie wykłady, lecz nawet wszystkie przemówienia i toasty przy projektowanym obiedzie podlegać miały cenzurze jego. Komitet jest zatem zupełnie w możliwości zapewnienia, że jakimkolwiek tendencyom demonstracyjnym niktby nie pobłażał, raczej odpartoby je jak najenergiczniej.

Należy tu jeszcze jedną wspomnieć okoliczność. W rozmaitych pismach twierdzono, jakoby Zjazd polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu był tylko manewrem, przez czę-

skich polityków obmyślanym na to, pod żeby maską nauki zająć się agitacyami panslawistycznemi w obrębie Rzeszy niemieckiej. Po tem, co się powyżej powiedziało, jest właściwie rzeczą zbyteczną, odpierać jeszcze należycie tę insynuacyę. Ale jeśliby z tej okoliczności, że także czescy lekarze — profesorowie uniwersytetu i docenci w liczbie zaledwie 20 — chcą brać udział w Zjeździe, chciano cośkolwiek wnioskować, trzeba na to odpowiedzieć, że dotychczas w każdym Zjeździe polskich lekarzy i przyrodników brali także udział czescy lekarze w większej lub mniejszej liczbie bez naruszenia kiedykolwiek w jakikolwiek sposób czysto naukowego charakteru tych Zjazdów. To dotyczy mianowicie także Zjazdu, odbytego w Poznaniu w roku 1884. — Znamienną jest też i ta okoliczność, że pisma, znające najlepiej stosunki miejscowe, *Posener Zeitung* i *Posener Tageblatt* nie solidaryzowały się z podnoszeniem owej insynuacyi, co z uznaniem zaznaczyć należy. Pismo, najpierw wymienione, nawet po ogłoszeniu przez polski komitet powyżej wspominianego oświadczenia wyraźnie życzyło mężom nauki, których miasto Poznań chętnie powita w swych murach, licznego grona współuczestników i owocnej działalności w celu popierania ich dążności idealnych i pożytecznych dla ludzkości, a obydwa pisma wyraziły to przekonanie, że wypowiedziane w oświadczeniu komitetu zasady będą sumiennie wykonane.

Jeśli zatem możliwość jakiejkolwiek niemiłej demonstracyi należy uważać za absolutnie wykluczoną, nie może komitet z drugiej strony zaniechać zwrócenia uwagi na to, jak wielkie straty pod względem idealnym i materyalnym spowodowałoby dla szerokich sfer uniemożebnienie Zjazdu. Pod pierwszym względem zwracamy uwagę na wielką liczbę zapowiedzianych wykładów naukowych, jakoteż na to, że pomiędzy innymi Jan Szczepanik przyrzekł przedstawić na Zjeździe pierwszy raz swój sławny wynalazek, teleelektroskop. Pod względem materyalnym zaś należy zauważyć, że komitet, który dłużej, niż cały rok, jest zajęty przygotowaniem Zjazdu, już znaczne w tym celu poczynił koszta, które prawie zupełnie byłyby stracone, jeśliby Zjazd nie mógł się odbyć. Sfery przemysłowe miasta Poznania poniosłyby dotkliwą stratę w dochodach, bo dla miasta, które zresztą tak słaby ma ruch przyjezdnych, kilkodniowy pobyt kilku set gości, należących do najlepszych klas społeczeństwa bardzo wielkie ma znaczenie. — Także należy podnieść tę okoliczność, że w połączeniu ze Zjazdem projektowane jest zwiedzenie śląskich kąpieli, mogące zapewne sprowadzić do nich nie nieznaczny napływ gości kąpielowych. Że ostatnie przypuszczenie jest uzasadnione, wynika stąd, iż n. p. dyrekcya kąpielowa w Reinerz już naprzód wyraziła szczerą dla Zjazdu sympatyę. — Niechże zresztą te odwiedziny będą także najzupełniejszym dowodem na to, że charakter Zjazdu absolutnie nie jest politycznym; byłoby to przecież niedorzecznością, z jednej strony urządzać antyniemieckie demonstracye, a z drugiej strony w gremio przedsiębrać podróże do niemieckich miejsc kąpielowych, żeby do nich sprowadzać polskich pacyentów.

Nakoniec nie możemy — last but not least — pominąć, że zapowiedziana przez władze policyjną taktyka, dotycząca obcokrajowych uczestników Zjazdu, którzy są wyłącznie ludźmi z akademickiem wykształceniem, w wielkiej części na wybitnych stanowiskach urzędowych — profesorowie uniwersyteccy, radzcy państwowi i nadworni, urzędnicy medycynalni i podobni, — i szerokie sfery ludności żywo dotknęła i wywołała wśród nich pewien niepokój.

Nie można tego pojąć, że władza policyjna między takimi uczestnikami obywatelskiemi i urzędowemi, którzy jeszcze w żaden sposób nie okazali, iżby w jakiejkolwiek mierze sprzeciwiali się tutejszym interesom państwowym, którzy przeciwnie jedynie jako uczestnicy Zjazdu naukowego pragną przybyć do Poznania, zamiast przyjąć z uprzejmością, gościom przynależną, raczej chce ogólnie traktować w ten sposób, jak to zwykła czynić tylko z włóczęgami.

Z wszystkich tych powodów pozwala sobie podpisany komitet z najgłębszym szacunkiem,

Ekscelencyi przedłożyć najuniżeńszą prośbę, żeby raczyła najłaskawiej dać instrukcyą panu prezesowi rejencyi i panu prezesowi policyi tu w Poznaniu, iżby odstąpili od zapowiedzianego zamiaru wydalania obcokrajowych uczestników Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu, który ma się odbyć we wrześniu b. r.

Gdyby wbrew oczekiwaniu u pojedyńczych uczestników zachodziły szczególowe osobiste powody do wydalenia, rozumie się samo przez się, że komitet bynajmniej nie będzie remonstrował przeciwko decyzyi wysokiej władzy.

Z najgłębszym szacunkiem

Komitet VIII Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników.
Dr. Święcicki, prezes. *Dr. Jaruntowski*, sekretarz jeneralny.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma porusza w ostatnim numerze kwestyę, czy krakowscy obywatele porządni, przyzwoici, ci, którzy prowadzą jakikolwiek proceder, mają warsztaty, fabryki, sklepy, zakłady rozmaite, lub wykonują jakieś intelligentne czynności, jak np. adwokaturę, medycynę, dziennikarstwo, lub też handel, przemysł, rękodzielnictwo etc. którzy więc płacą podatki i stanowią podstawę każdego społeczeństwa i każdego państwa — czy ci obywatele ponoszą jakikolwiek uszczerbek z uprowadzenia stanu wyjątkowego. *Nowa Reforma* traktując sprawę lekko i humorystycznie, mianowicie obleka ją w formę listu do redakcyi, napisanego przez jednego z obywateli krakowskich, który podpisuje się jako „optymista". Obywatel ten wzywa redakcyę, aby nie brała tak czarno sprawy zaprowadzenia stanu wyjątkowego i więcej uwzględniała interesa tych osób, które jej dziennik prenumerują, aniżeli zapędy zbyt teoretyczne członków redakcyi. Następnie dotyka znanej uchwały Rady miejskiej, wzywającej rząd, aby zniósł w Krakowie stan wyjątkowy. Nawiasem dodać trzeba, że uchwała ta Rady miejskiej zapadła przy bardzo małym komplecie, bo było wszystkiego tylko 30 radnych w sali, a więc połowa ogólnej liczby, a z tych trzydziestu 18 głosowało za ową rezolucyą, 12 przeciw niej; w liczbie tych 12 byli mężowie tako-wi, jak rektor Kasparek, który bardzo wymownie przeciwko owej rezolucyi występował.

Wracamy jednak do obywatela *Nowej Reformy*. Dotknąwszy więc owej uchwały Rady miejskiej pisze ów obywatel, jak następuje:

Strzel w łeb, — nie rozumiem ani was, ani tych panów radców. Któż mi odebrał jakie prawo obywatelskie? Nie wolno robić zgromadzeń, a któż to ja na nie chodziłem. Nie głupim. Wybrałem się raz do Rady miejskiej na zgromadzenie przedwyborcze, boście mnie zaprosili. Ale stanął p. Daszyński na schodach z gromadą towarzyszy i nie puścił nikogo. Krzyczał w niebogłosy, że w imię konstytucyi i praw ludu nie wolno nikomu mówić, tylko jemu, i wygrażał przytem pięścią. Wróciłem nie — poszedłem do Hawełki, zalałem robaka sznerem (tam zawsze najlepiej mi smakuje) i za Mikołajskiego i tak głosowałem. Wprawdzie na nic się to nie zdało, bo Daszyński chłopom w głowach powywracał i wszyscy na niego głosowali, a żydzi także, jak jeden mąż za nim poszli, — ale ja swoje zrobiłem, choć mnie na zgromadzenie wyborcze nie puścili. W ujeżdżalni, gdzie odbywają się zwykle zgromadzenia ludowe, także noga moja nie postała, choć nie było wyjątkowego stanu. Wszystko wychodzi, jak za dawnych czasów — i teraz się dowiaduję, że mnie pozbawiono jakowychsiś praw obywatelskich. Ja wiem, że co mam, to mam — nikt mi niczego nie odebrał. Hal jakby mi kto zaczął psuć porządek mojego żywota — to wtedy, co innego. Pogadalibyśmy. Ale że tam trochę socyalistów przydłamszą, to co mnie obchodzi? Albo to ja „towarzysz pp. Haeckera i Daszyńskiego? Wybyście także sobie mogli dać spokój z temi „zasadami", których nieproszeni bronicie. Poczekajcie tylko! niechno *Naprzód* wyjdzie z kozy: już on wam za to podziękuje. Kiedy się wy też wyleczycie z tego idealizmu, za który już tyle dostaliście „ciegów?"

W dalszym ciągu autor wykazuje, że pod względem materyalnym Kraków i Galicya straciły dużo na zaprowadzeniu stanu wyjątkowego i sądów doraźnych, a to mianowicie dlatego, że z Królestwa bardzo mało osób przybyło do kąpiel galicyjskich. Jest to jednak rozumowanie, oparte na znanej formule nielogicznej *post hoc, ergo propter hoc*. Nie stan wyjątkowy stał się przyczyną, że ci ludzie z Królestwa nie przyjechali do Galicyi, ale przyczyną tego jest to, że były w niej rozruchy. Któż z nas wysłałby chorą żonę, córkę, matkę w okolicę, w której odbywają się jakiekolwiek rozruchy? Przecież każdy rozumie, że w takich okolicach i wśród takich awantur narażone są na niebezpieczeństwa mienie i życie nietylko żydów, ale i chrześcijan. Jeżeli więc na kogo spada wina za zły tegoroczny sezon kąpielowy, to jedynie na tych, którzy urządzili rozruchy, a raczej jeszcze bardziej na tych, którzy przez szczucie i jątrzenie przez 8 lat ostatnich ciągle chłopów do tych rozruchów podżegali.

* * *

W artykule, zatytułowanym „Poseł Daszyński o rozruchach antiżydowskich", podaliśmy przed kilku dniami czytelnikom naszym treść przemówienia przywódzcy krakowskich socyalistów, na zgromadzeniu robotniczem w Wiedniu. Dziś konstatujemy tylko, że przemówienie to, a mianowicie wyrażone w niem niegodziwe insynuacye, jakoby duchowieństwo i szlachta były sprawcami rozruchów ludowych wywołały w poważnych katolickich pismach polskich wielkie i uzasadnione oburzenie. Oto, co o tym występie socyalistycznego posła pisze *Dziennik polski*:

Stanąwszy za parawanem swej poselskiej nietykalności i korzystając z teraźniejszego usposobienia Niemców wiedeńskich — jak wiadomo w najwyższym stopniu niechętnego dla polskiego społeczeństwa w Galicyi bez względu na to, czy który z nich w uniformie urzędniczym, czy w robotniczej bluzie — p. Daszyński naplótł znowu o kraju naszym brednie potwarcze, jakie mu ślina na język przyniosła. Tedy intelektualnym sprawcą rozruchów w Galicyi, zdaniem tego „uczciwego" obrońcy prawdy i uciśnionych — jest szlachta, która skoalizowawszy się z wielkim kapitałem żydowskim, chłopa od pół wieku wyzyskuje, uciska i przyznanych mu w roku 1848 wolności pozbawia. Nie dość na tem. Ta sama szlachta, widząc teraz rozwój stronnictw ludowych, dla ich zwalczenia wypuściła ze swej smyczy klerykalizm przeciw żydowskiemu proletaryatowi. Bogatych żydów — przyjaciół szlachty — pozostawiają w spokoju, a mordują i plądrują nędzarzy. Tym rozbójnikom — prawił p. Daszyński — nic się nie dzieje, za to jednak zwrócono się przeciw socyalistom i przeciw nim wymierzone są obecnie wszystkie pociski stanu wyjątkowego. — Oto mniej więcej kwintesencya mowy p. Daszyńskiego, w której mając widocznie na celu zaatakowanie rządu za naturalne konsekwencye stanu wyjątkowego, zastosowane oczywiście także do pism i stowarzyszeń socyalistycznych, — jedynie dla osiągnięcia efektu wśród obcego audytoryum, posługiwał się ten niepoprawny i niesumienny podżegacz antipolski stekiem kłamstw i insynuacyi najpotworniejszych! — Rzecz prosta, iż na takiem zgromadzeniu socyalistów wiedeńskich, nie mógł się znaleść człowiek, który bez ceregielów plunąłby w oczy takiemu potwarcy i kłamcy w odpowiedź — rezultat zaś oszukańczej tego rodzaju propagandy taki, że kilkuset ludzi, z rzeczywistymi stosunkami w Galicyi kompletnie nieobeznanych, szerzyć będzie dalej w społeczeństwie swojem najwstrętniejsze fałsze o Polakach, pstrząc je ponadto dodatkami własnej fantazyi.

* * *

Znanem jest srogie postępowanie władz pruskich względem redaktorów pism polskich w Wielkopolsce, na Górnym Szląsku i w Prusiech Zachodnich. Redaktorowie ustawicznie bywają pociągani do odpowiedzialności za lada gorętsze wystąpienie w obronie konstytucyą zagwarantowanych, a gwałconych praw ludności polskiej; wyroki sądowe, dotykające redaktorów, opiewają zwykle na bardzo wysoką karę pieniężną, którą w razie niemożności zapłacenia, trzeba okupić wolnością osobistą, — coraz częściej zaś padają wyroki tylko na karę więzienia. Wyrok taki dotknął właśnie redaktora *Gazety Opolskiej* (na Szląsku), p. Bronisława Koraszewskiego. Dnia 1 bm. rozpoczął on odsiadywać karę ośmiomiesięcznego więzienia za umieszczenie w wydawanym przez siebie kalendarzu powiastki w duchu patryotycznym i za artykuł przedrukowany w *Gazecie Opolskiej* ze *Słowa polskiego*. Z tego powodu *Słowo polskie* pisze:

I w naszym kraju los dzielnego patryoty-dziennikarza wywołał powszechną sympatyę i współczucie, które znalazło wyraz zarówno w całej prasie, jak w przesłanych p. Koraszewskiemu listach i telegramach. Ale — zapytać się godzi — czy tymi platonicznymi objawami spełniło już społeczeństwo nasze w zupełności swój obowiązek? Naszem zdaniem — nie! Na czyn odpowiadać się winno czynem, cios odpierać ciosem. Rzucamy myśl takiego czynu, przekonani, że znajdzie ona szeroki odgłos w całem naszem społeczeństwie, że podejmie ją cała nasza patryotyczna prasa, bez względu na dzielące nas różnice i zapatrywania. Przez ubytek redaktora Bronisława Koraszewskiego ucierpi dotkliwie wydawnictwo jego *Gazety*, tak zasłużonej około rozbudzenia i utrzymania świadomości narodowej wśród germanizowanego przemocą ludu polskiego na Szląsku pruskim. Pospieszmyż tedy z materyalną pomocą wydawnictwu. Drobnemi nawet, ale powszechnemi składkami, możemy zgromadzić znaczną sumę, która będzie rodzajem daru honorowego dla ofiary teutońskiego prześladowania, a zarazem żywym dowodem, że pomimo dzielących nas od stu lat granic, utrzymujemy jedność i całość naszej ojczyzny, nie opuszczamy cierpiących braci w potrzebie, potrafimy bronić się i pomagać sobie wzajem. W chwili, kiedy tak wiele mówi się o łączności słowiańskiej, pamiętajmy przedewszystkiem o świętym obowiązku łączności narodowej!

Uwagi znakomitego krytyka

o trupie lwowskiej.

Jeden z najwytrawniejszych współczesnych polskich krytyków teatralnych, p. W. Bogusławski, bawiąc przejazdem w Krakowie, miał sposobność być na przedstawieniu „Dzwonu zatopionego" i poznać bliżej naszych artystów. Spostrzeżenia swoje o nich i o tej sztuce wypowiada w *Kuryerze warszawskim* w tych słowach: Z przyjemnością korzystam z okazyi, aby oddać, co się należy, teatrowi lwowskiemu, do którego przez długi czas żywiłem, — wyznaję to — pewne uprzedzenia. Tak jakoś się składało, że nigdy nie byłem w możności ocenić, na jakim ten teatr stoi poziomie artystycznym; przedstawienie dzieła Hauptmanna przekonało mię, że przyszłość sceny polskiej kształtuje się w teatrach krakowskim i lwowskim. Obie te sceny użyczają sobie teraz wzajemnie swego personalu, a wolno przypuszczać, że ta wzajemność nie ograniczy się, jak dotąd, do letniej pory roku i że później nie skończy się na samej tylko wymianie sił aktorskich. Już dziś daje się dostrzegać pewna wspólność kierunku, pewna analiza aspiracyi artystycznych. Można przewidywać dobę, kiedy jeden ideał przewodniczyć będzie obu teatrom; pierwszą zaś tej doby chwilą wydało mi się przedstawienie „Dzwonu" w Krakowie przez artystów lwowskich.

Trzy razy w ciągu roku widziałem na scenie dramat Hauptmanna — i wrażenia odebrane stopniują się dziś w mej wyobraźni w ten sposób, jak gdybym wykonania poematu symfonicznego słuchał kolejno od fortepianu zacząwszy, aż do orkiestry w wielkim komplecie.

Premierą dla mnie było zeszłego lata skromne bardzo przedstawienie w... Maryenbadzie. Proszę się nie śmiać. Kiedy mowa o niemieckich teatrach, najmniejszy nie czuje się jeszcze obcym w atmosferze poezyi. Maryenbadzki sezonowy teatrzyk dołożył wszystkich sił, żeby kąpielowej publiczności dać przynajmniej szkicowo poznać to, co każda publiczność poznać powinna. Grano bez niezbędnych dekoracyi, bez efektów wystawy, bez średnich nawet talentów aktorskich, a przecież widz czuł się od pierwszego podniesienia zasłony przeniesionym w inne światy; zdawało mu się, że odczytuje wspaniałą partycyę z *clavierauszugu*. Zapominał więc, że brakuje w wykonaniu owej instrumentacyi, która na całość rozrzuca kontrasty świateł, odcieni, migotania żywego, barwnego kolorytu. W pamięci zostawały mu motywy poetyckie, melodye wiersza.

Z takiemi wspomnieniami szedłem nie dawno do teatru w Krakowie, nie przypuszczając, ażeby trupa dramatyczna lwowska o wiele wyżej podniosła w mej duszy nastrój dawniejszych reminiscencyi. Otóż doznałem tak miłej niespodzianki, że aż się tą przyjemnością listownie podzielić muszę.

Już sam widok sceny wprowadził wszystkich od razu w *Stimmung*. Na romantycznem tle leśnej, górskiej polanki, oświetlonej w głębi wschodzącem słońcem, odbija się posępnie u samego skraju boru ciemna skalista czeluść z walącą się a do opoki przypartą chatą czarownicy. O kilka staj od chaty wznosi się nisko po nad ziemią kamienna cembrowana studnia. Na około dzikie zarośla i tragiczne głazy, a wśród nich żyje świat Böcklina, na który zapatrzył się Hauptmann, tworząc swego Fauna-Kozodoja, symbolizującego siłę rozrodczą natury, Wodnika, ziemno wodną, o żabiej postaci istotę, uplastyczniającą chłodną obojętność przyrody; Babę Jagę, która ciemne, złośliwe jej potęgi uosabia; nareszcie Boginkę — wyobrażenie poezyi natury. Böcklinowskim jest także antropomorfizm tych istot; wszystkie żyją, mają indywidualną fizyognomię i ludzkie instynkta, a ludzi nienawidzą, bo człowiek, tkwiący wśród nich do połowy, drugą połową unosi się w niedostępne dla nich sfery. Dlatego Wodnik, przeczuwający w Bogince jakieś do tych sfer westchnienia, pragnąłby ją w lubieżnie zimnym uścisku zamknąć na dnie studni, gdzie „Prawda" studzi zapały „Poezyi", dlatego cała ta rzesza gnomów i koboldów sprzysięga się przeciw odlewnikowi, który na wieży kościelnej, wystrzelającej wysoko ku górom, chciał wznieść doskonałe dzieło swoje, dzwon, wtórujący metaliczną pieśnią uniesieniom ludzkiej radości, okrzykom ludzkiej boleści.

Od pierwszego ukazania się mistrza Henryka zawiązuje się dramat między dwoma wrogiemi sobie światami. Rozpoczął go Faun-Kozodój, strąciwszy w przepaść przy pomocy usłużnych chochlików, wóz z dzwonem, który zatonął w jeziorze i z odlewnikiem, który na pół martwy, pada przed progiem Baby Jagi. Przywrócony do przytomności przez Boginkę odlewnik, zapomina o cierpieniach pod czarem uroczego zjawiska. Niegdyś marzył o takiem widzeniu; oblicze Boginki nie jest mu obcem; miewał już w życiu przeczucia poezyi; czyżby to sen był tylko? I gdy powtórnie omdlałego zabierają do domu, pastor, symbol dogmatycznego obowiązku, wraz z bakałarzem, uosobieniem praktycznego rozsądku, — mistrz Henryk unosi z zamroczonej wyobraźni wizyę idealną, Boginka zatrzymuje w zachwyconem oku obraz realnego człowieka: dwie tęsknoty, jedna za poezyą, druga za życiem, spotkały się na łonie natury i nic już ich nie rozłączy. Czuje to rozgniewany Wodnik, tłumaczy Bogince znaczenie brylantowej kropelki, która zawisła po raz pierwszy na jej rzęsach, ostrzega, że łza jest pierwszym i ostatnim okupem zetknięcia z ludźmi. Ale Boginki nie przeraża ta czysta perełka, odbijająca w sobie pod słonecznymi promieniami wszystkie kolory tęczy. W dolinę chce zstąpić i porzuca swój świat szczytów, do którego za chwilę wyrywać się będzie z nizin ten, którego pobiegła szukać.

Znajduje go w domu umierającego. Pożegnał się z żoną szorstko, twardo. Coś mu przesłoniło wspomnienia przeżytych z nią lat, coś mu na dni upłynione rzuciło zasłonę szarzyzny. Życie wydaje mu się zmarnowanem, nie żałuje nawet zatopionego dzwonu, bo teraz wie, że w dolinie tylko mógłby dzwonić, a do budzenia ech na wyżynach za mało miał duszy. Umrze więc twórca wraz ze swem dziełem chybionem i dobrze się stanie.

Śmierć pochyla się już nad łożem obezwładnionego mistrza, lecz odgania ją tchnieniem wiecznej w przyrodzie młodości, Boginka. I odlewnik z martwych powstanie, nie tylko jako człowiek, ale jako artysta, pod czarodziejskiem zaklęciem natury prąd nowego życia krążyć mu w żyłach zaczyna, a pocałunek Boginki złożony na przymkniętych powiekach mistrza, otwiera mu oczy na nieznane dotąd światy. Czuje się odrodzonym, innym; słońce wdzierające się przez okno całym potokiem południowej jasności, ma dlań odmienne niż dotąd blaski; inaczej kwiaty pachną i ptaki śpiewają, a w tych odgłosach przeobrażonego świata, mistrz słyszy już dźwięki przyszłego arcydzieła, które stworzyć chce, może, musi!.

Tworzy więc na niedostępnych wyżynach dzwon niebywały, „dzwon grający" wszystkim sercom, myślom — dzwon, który zawiśnie tak wysoko, że z pośród spiżowej jego muzyki ozwie się duch przebóstwionej natury i drgającą falą ogarnie ludzkość całą, porywając ją z padołu płaczu ku szczytom, ku radości, ku słońcu!

Naprożno proboszcz, mieniąc odlewnika poganinem, a twór jego szatańskim, przypomina mu, że tam we wzgardzonej przezeń dolinie podeptał serca: porzuconej żony, opuszczonych dzieci, potargał węzły rodziny, która nie mistrza, lecz człowieka opłakuje; nadaremnie przestrzega go, że skrucha przyjść musi i niespodzianie ostrym grotem serce mu przeszyje. Upojony miłością Boginki, mistrz głuchym jest na wołania nizin życiowych i nie wątpi, że dzieło swoje doprowadzi do końca.

O jednem tylko zapomniał: że te niziny mścić się będą po swojemu za wyjarzmienie się buntowniczego ducha z pod praw społecznych; że natura, przemawiająca przez Boginkę samemi tylko czarami, ma oprócz twórczych swoje niszczące siły, nad którymi zapanowawszy, mistrz stał się wrogiem wszystkiego, co w niej skrycie a demonicznie nurtuje, że wreszcie zwróci się przeciw niemu własne jego serce, dręczone niezatartemi wspomnieniami.

I wszystkie gromy uderzają na raz w mistrza Henryka. Mieszkańcy dolin przypuszczają szturm do wzniesionej ręką zuchwalca budowy, z której wierzchołka ma się ozwać bezbożny „dzwon grający"; robotnicy przyrody, pracujący około materyalnej treści wielkiego dzieła, gnomy, chochliki, fauny wymówili posłuszeństwo jego twórcy; wreszcie gdy do duszy odlewnika wcisnęło się już zwątpienie, łamie go ostatecznie halucynacya, przedstawiająca mu dwoje jego dzieci, które dźwigają w dzbanuszku „coś słonego, coś gorzkiego... łzy matki". Odgłos dzwonu potrącanego na dnie jeziora ciałem utopionej samobójczo żony Henryka, — odwet Wodnika za Boginkę — dobija mistrza. Przekląwszy swoją kusicielkę, ucieka tam, gdzie go pierwsze olśniło widzenie i umiera pod chatą Baby-Jagi. Wiedźma pożegnała go szyderstwem: „że brak mu skrzydeł do wzniesienia się na te wyżyny, z których go niemoc strąciła"; a Boginka poślubiwszy pomszczonego Wodnika, po wyjściu z jego chłodnych objęć, nie poznaje już kochanka-poety.

Co to wszystko znaczy? Jest-że to istotnie moment autobiograficzny z historyi twórczości Hauptmanna, który chciał jakoby odtworzyć w tym poemacie scenicznym dzieje swego zerwania z naturalizmem i zwrotu ku poezyi? Dużo za tem przemawia i już „Hanusia" była wymownym argumentem, popierającym przypuszczenie, że Hauptmannowi sprzykrzyło się „dzwonić w dolinach" i, że pod pocałunkiem Baśni poetyckiej rozszerzyły się jego widnokręgi, aż do sfer, do których na skrzydłach się wzlata.

Jeżeli tak jest, — to dla czego mistrz ginie w tej próbie wzlotu i co przez ten upadek chciał powiedzieć Hauptmann? Naturaliści w rodzaju Bartelsa sprowadzają wodę na swój młyn i wróżą nawrócenie autora „Futra bobrowego" z drogi, którą za manowce uważają. Nie sądzę, aby się ich przepowiednia sprawdziła. Przypuściłbym raczej skombinowane wpływy Goethego i Nietzschego, sprawiające, że mistrz Henryk, pochodzący z rodziny Fausta, ma niewyraźne aspiracye „nadczłowieka", pogardzającego etyką „stada", ale nie mającego dość siły do uzasadnienia w życiu tej pogardy.

Cokolwiekbyśmy o filozofii tego dramatu powiedzieli, nie może być dwóch zdań co do wysoce poetyckiego nastroju dzieła; oddanie tego nastroju przez trupę dramatyczną lwowską stawia ją na stanowisku, na którem liczyć się z tą sceną trzeba.

W grze aktorów lwowskich wszystko stało się jasnem, przeźroczystem, co tylko po za obrębem autobiograficznych intencyj autora jest w dramacie czystym motywem poetyckim. Dopomógł do tego bardzo dobry przekład Kasprowicza, szczęśliwie oddający ton i zwroty baśni w języku, jakim przemawiają istoty, wywołane z ludowej mitologii, dopomogła wystawa, chlubnie świadcząca o pomysłowości reżyseryi i o zasobach teatru lwowskiego; ale duszę tchnęło w poemat kilkoro artystów, którym przypadło w udziale przedstawić dwa walczące z sobą światy.

Żelazowski był doskonałym Henrykiem. Władając świetnie jednym z najpiękniejszych głosów, jakie wogóle na scenach spotkać można, artysta potrafił z kunsztownością, znamionującą jego dykcyę, uniknąć deklamacyjnego, przesadnego patosu i przy wielkiej prostocie utrzymać wiersz w sferach poetyckich polotów. Dzięki tej estetycznej powściągliwości, przestrzeganej zarówno w gestykulacyi, jak i w zewnętrznej charakterystyce postaci, widzieliśmy kreacyę, pełną artyzmu, której pojedyńcze psychologiczne motywy: przebudzenie się poetycznej duszy w akcie drugim, twórcze uniesienia w trzecim i powracająca fala uczuć społecznych i rodzinnych w czwartym akcie, traktowane były przez p. Żelazowskiego z talentem pierwszorzędnego artysty.

Rolę Magdy, żony odlewnika, powierzono pani Żelazowskiej, która w kilku scenach drugiego aktu wykazała zalety sumiennej, inteligentnej aktorki.

Pani Bednarzewska ma powierzchowność przedstawionej postaci, co dużo znaczy w sztuce, gdzie „zjawisko" tak ważną odgrywa rolę. Objaśniono mię, że młoda aktorka zrobiła niepospolite postępy. Nie mając punktu porównania w przeszłości (widziałem panią Bednarzewską po raz pierwszy), mogę tylko stwierdzić, że te postępy są widocznie owocem doskonałych wskazówek i dobrej woli aktorki, która chce je spożytkować. Jako rezultat, Boginka była istotką bardzo ładną fizycznie i artystycznie i umiała dostroić się do świata poetyckiej baśni.

Dwie demoniczne tego świata postaci, Faun-Kozodój i Baba Jaga, znalazły wybornych przedstawicieli w panu Feldmanie i w pani Gostyńskiej. Co za tryskająca żywiołową energią zwierzęcość w tym złośliwym, lubieżnym satyrze; jaki filozoficzny spokój w tym sceptycyzmie czarownicy, która wszystko wie i w nic nie wierzy!

Wodnika grał z niepoślednim poczuciem miary p. Wysocki; a cała ta trójca niezależnie od kunsztu, z jakim potrafiła nadać realną fizyognomię fantastycznym istotom, tak umiejętnie skojarzyła elementarny naturalizm z legendową poezyą tła i z idealnemi motywami dramatu, że wytworzony z takiej syntezy obraz przynosi zaszczyt zarówno grającym, jak reżyseryi p. Żelazowskiego, jak dyrekcyi p. Bandrowskiego, który kierunkiem repertuaru dowodzi, iż wrażliwym jest na powiewy europejskiej literatury i sztuki. Cóż mam więcej powiedzieć? Oto w parę dni później widziałem „Dzwon zatopiony" w Burgu wiedeńskim i sumiennie zapewnić mogę, że przedstawienie trupy lwowskiej w niczem nie ustępowało wiedeńskiej reprezentacyi. Może niektóre szczegóły sceneryi (n. p. urządzenie pokoju odlewnika w drugim akcie) harmonijniej przystosowane były do całości; może panna Witt okazała w roli Boginki więcej w grze samodzielności; ale nie waham się twierdzić, że pani Bednarzewska ma lepsze do tej roli zewnętrzne warunki i naturalnym wdziękiem poetyczniejsze sprawia wrażenie, że wolę pana Żelazowskiego z jego szlachetną dykcyą aniżeli p. Hartmana z jego mozolnie stylizowanemi odcieniami, że p. Chmieliński szczerzej traktuje postać proboszcza, niż p. Römpler i że większa jest siła charakterystyki w grze p. Feldmana (Faun-Kozodój), aniżeli w interpretacyi p. Devrienta.

Z izby sądowej.

Kołomyja 10 lipca.

(*Katastrofa kolejowa pod Turką.*)

Z ostatnich świadków, których przesłuchiwano, ważnemi były zeznania świadka Emila Filousa, starszego inżyniera. Zeznawał on na korzyść Wernera, a co się tyczy mostku kolejowego, który spowodował katastrofę, twierdził, że mostek ów znajdował się w stanie zupełnie dobrym, bo przed 2 laty naprawiono go gruntownie, zepsuć się zatem nie mógł. Reparacya, którą mieli wykonać owi 4 murarze, sprowadzeni przez Wernera, miała być tylko zewnętrzną, taką, jaką na wszystkich mostkach wykonywano 2 razy do roku, i chociażby była uskutecznioną wcześniej, nie byłaby wcale przeszkodziła katastrofie, bo przecież murarze wewnętrznych spojeń naprawiać albo na nowo cementować nie mieli. Zdaniem świadka przyczyną katastrofy mogło być jedynie oberwanie chmury. Co do Babijowa, podniósł świadek ważną okoliczność, że Babijow, który prawdopodobnie zwiedzał mostek przed katastrofą, nie mógł przecież wśród tak burzliwej i ciemnej nocy zauważyć, czy i w jaki sposób jest mostek uszkodzony.

Sw. Racieski, przedsiębiorca kolejowy, zaprzeczał, jakoby kiedykolwiek rozmawiał z Wilińskim o kwestyi odpowiedzialności za katastrofę. Natomiast św. dr. Stauber twierdził, że taką rozmowę słyszał, i że Wiliński wyraził się: „Ja nie będę odpowiedzialnym, bo zapytywałem szefa stacyi o radę." Inny świadek Kasyer Schäffer dementował także jedno z poprzednich zeznań, mianowicie zeznanie portyera Napiórkowskiego, który opowiedział, jak kasyer zwracał pieniądze za bilety kilku osobom, które się bały puszczać w drogę. Kasyer — zdaniem Schäffera — nie ma prawa zwracać pieniędzy za bilety, chyba na wypadek, gdyby podróżny, po kupieniu biletu, nagle zachorował. Natomiast Napiórkowski obstawał przy swojem zeznaniu.

W dalszym ciągu postępowania dowodowego odczytywano rozmaite dokumenty, a nakoniec niektóre przepisy i instrukcye kolejowe.

Ostatnim dniem rozprawy była sobota. Zajęły go mowy prokuratora, zastępców stron poszkodowanych, wreszcie obrońcy dra Haczewskiego. Po tem odbyła się narada trybunału, która trwała do póżna w nocy. Wyrok ogłoszono w niedzielę rano. Oskarżeni Wiliński i Werner skazani zostali na 2 miesiące więzienia, obostrzonego dwukrotnym postem co miesiąca, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego. Osk. Babijowa trybunał uwolnił, zaś strony poszkodowane odesłał na drogę procesu cywilnego. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Mały Fejleton.

Z pedagogii muzycznej.

Myśli C. H. Richtera.

Dobre koncerty są najlepszą szkołą dla uczniów; są one niejako uzupełnieniem nauki muzyki. Ażeby korzyść z koncertów odnieść, musi uczeń dobrze i uważnie słuchać, czego powinien się nauczyć podczas lekcyi muzyki.

* * *

Grać transkrypcyą fortepianową jakiejś pieśni bez uwzględnienia dokładnego poszczególnych słów tekstu, jest takim samem nonsensem, jak deklamować odę Horacego z pamięci nie rozumiejąc ani słówka po łacinie. Transkrypcyi nie należy zmienić w „pieśń bez słów", gdyż akcentowanie pojedyńczych z głosek i frazowanie mogą się tylko do miary metrycznej wierszów poety zastosować. Uczeń powinien napisać sobie tekst pod melodyą, jeżeli nakładca na nutach tego nie uskutecznił.

* * *

Je żeli ci powiedzą że pan B. jest śpiewakiem i pianistą i jako pianista rozporządza dostateczną techniką a mimo tego ma uderzenie złe (drewniane) to można być z góry przekonanym że on także dobrze nie spiewa, gdyż muzyka w ogólności nie wyjmując fortepianu, nie jest niczem innem, jak spiewem i jego imitacyą.

* * *

Uczęszczanie na koncerta można porównać z odwiedzaniem galeryi obrazów. Widzi się wiele i nie pojmuje się nic. Jednak galeryę obrazów można według upodobania drugi i trzeci raz zwiedzić; koncert zaś znikł na wieki.

Kronika.

Lwów 11 lipca.

W powiatach, objętych stanem wyjątkowym panował przez cały dzień wczorajszy i do dziś południa zupełny spokój.

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów pocztowych: Juliana Golczewskiego, Władysława Terlikowskiego i Aleksandra Kołpaczkiewicza we Lwowie, tudzież Ludwika Arciszewskiego w Rzeszowie starszymi oficyałami pocztowymi w IX klasie rangi. — Minister rolnictwa zamianował naczelnego leśniczego Stanisława Baunera radcą leśnym, a zarządców lasów i domen Wincentego Zajączkowskiego, Jakóba Kusibę, Ryszarda Jarmulskiego i Franciszka Rupnika naczelnymi leśniczymi.

Sprawa ks. Stojałowskiego. Z Czaczy donoszą do *Czasu*, że rząd węgierski nie wydalił ks. Stojałowskiego z Węgier, lecz tylko zamknął jego drukarnię w Czaczy.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Brodów na posadę lekarza miejskiego z płacą 500 zł. Termin do 15 sierpnia. — Namiestnictwo we Lwowie na posadę sługi urzędowego z poborami 375 zł. i umundurowaniem. Termin do 31 bm. — Starostwo w Żydaczowie na posadę zastępcy prowadzącego metryki izraelickie w Żurawnie. Termin do 16 sierpnia. — Dla wysłużonych podoficerów wakują: cztery posady sług urzędowych w drugiej klasie rangi. Dyrekcyi skarbu we Lwowie (termin do 17 b.m.), jedna posada prowizorycznego dozorcy więźniów drugiej klasy w zakładzie karnym dla mężczyzn w Wiśniczu (termin do 30 bm.) i cztery, ewentualnie jednakże posad adjunktów podatkowych w galicyjskich urzędach podatkowych (termin do 17 bm.) — Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze budowli mostów i statyki budowli za wynagrodzeniem rocznem 600 zł. na czas od 1 października 1898 do końca września 1900 r. Termin do 15 bm.

Złośliwa pogłoska. Donieśliśmy za innemi pismami, że hr. Szeliski otrzymał list z pogróżkami, który go tak zmartwił, że się rozchorował. Otóż wiadomość ta jest nieprawdziwą, otrzymujemy bowiem następujące pismo:

Wyczytawszy w *Przeglądzie* z dnia 9 b. m., iż miałem otrzymać list anonimowy pełen gróźb, wskutek którego zachorowałem, pospieszam z donieśieniem, iż takiego listu nie otrzymałem i cieszę się zupełnie dobrem zdrowiem.

Z poważaniem *Henryk hr. Szeliski*.

Iwonicz 10 lipca 1898.

Klątwa na „biskupa". Z rozkazu Ojca św. popadł w klątwę wielką ks. Antoni Kozłowski, Polak, należący obecnie do archidyecezyi chicagowskiej w Stanach Zjednoczonych. Kapłan ten zbuntował się przeciw prawowitej władzy Kościoła świętego i wydał drukowany „list pasterski", w którym ogłosił się biskupem tak zwanych katolików niezależnych, objaśniając, że święcenia biskupie otrzymał z rąk biskupów w Szwajcaryi, oczywiście staro-katolickich.

Roboty w odnawiającym się kościele Klarysek szybko postępują. Znany artysta malarz p. Tadeusz Popiel po powrocie z Petersburga, dokąd był wzywany w celu malowania fresków w kościele św. Katarzyny, rozpoczął już restauracyę malowideł w wspomnianym kościele i przygotowuje również kartony do nowych obrazów treści historycznej.

W sprawie miejsca pod pomnik Agenora hr. Gołuchowskiego odbyła się w sobotę konferencya komitetu wybranego dla zajęcia się wzniesieniem tego pomnika. Uczestniczyli ... [illegible] ... Adam hr. Gołuchowski, że miejsce, które proponuje Rada miejska, wydaje się rodzinie nieodpowiedniem. Na pomnik bowiem zebrano 52 000 zł. Gdyby zatem pomnik stanął na placu św. Jura, nie wyglądałby należycie, bo za 52 000 zł. pomnik nie będzie wielkim i zgubi się na tak obszernym placu. Przed komendą korpuśną pomnik ten byłby znów za mały. Przed namiestnictwem rodzina nie życzy sobie pomnika Gołuchowskiego, gdyż przedewszystkiem pomnik ten ma być uczczeniem obywatela, a nie namiestnika. Dlatego rodzina zapytuje, czy nie możnaby postawić tego pomnika na ulicy Marszałkowskiej naprzeciw głównego pocztowego gmachu pocztowego, i t. d. ... [illegible] ... Zdanie to zaaprobowała ankieta i przedłoży sprawę jeszcze Wydziałowi krajowemu, poczem Rada miejska raz jeszcze zbierze się zajmie się w tej sprawie.

Jubileuszowy medal Mickiewicza. Lwowskie Tow. przyj. sztuk pięknych, pragnąc ze swojej strony uczcić pamięć wielkiego narodowego poety, zawiązało układ z Komitetem, który zajmuje się wybiciem pamiątkowego medalu Mickiewiczowskiego i uchwaliło medal ten w bieżącym roku, jako jubileuszowym, dać członkom swoim na premię. Medal wspomniany, skomponowany i modelowany przez jednego z najznakomitszych naszych artystów, p. Wacława Szymanowskiego, a wykonany w bronzie przez uznanej sławy paryskiego medaliera, będzie dziełem prawdziwie artystycznem i niewątpliwie stanowić będzie cenną ozdobę zbiorów polskich i pamiątkę stuletniego jubileuszu Adama Mickiewicza. — Bilet roczny Towarzystwa kosztuje jak zwykle 5 złr. 10 ct., a oprócz powyższego premium uprawnia nadto do bezpłatnego wstępu na wystawy i udziału w losowaniu oryginalnych dzieł sztuki, zakupionych w tym celu przez Towarzystwo.

Od p. Ludwika Feigla otrzymujemy następujące pismo: W nr. 154 *Przeglądu* w sprawozdaniu z sądowej sesyi sądu nazwano mnie pomyłką, że do mojej osoby, bo wprawdzie byłem w deputacyi Czechów do posły Vrchlickiego, ale ani jej nie prowadziłem, ani w jej imieniu nie przemawiałem.

Z poważaniem *Ludwik Feigl.*

Nowa kolej lokalna bukowińska Łużany-Zaleszczyki ze stacyami Kotzman, Werenczanka, Kisseleu, Stefanówka i Zaleszczyki jako przystankami osobowemi Witelówka, Sadkowców i Prelipcze oddana będzie 13 bm. do użytku publicznego.

Konfiskata kart korespondencyjnych. W Przemyślu skonfiskowano ubiegłego tygodnia we warsztacie ... [illegible] ... kart korespondencyjnych z widokami ... Przemyśla, z powodu, że znajdował się na nich widok twierdzy przemyskiej. Skonfiskowane korespondencie przedłożono zostaną komendzie 10 korpusu w Przemyślu, do których należą one do rozstrzygnięcia.

Poparcie się co w naszej dyrekcyi pocztowej powstał formalny chaos i zamęt, pomnieniano listonoszów, nałożono na nowych, zupełnie nieobeznanych ludzi, obowiązek roznoszenia listów i gazet, znanych ... [illegible] ... przez co listy ulegają zwłoce, a biorą ... [illegible] ... dostarczane są najczęściej z opóźnieniem ... [illegible] ... korespondencya wszelka, prywatna i publiczna, została niemal zawieszoną. Donosimy o tem p. Seferowiczowi, bo przypuszczamy, że chyba o tem nie wie, z tą prośbą, żeby zechciał jak najrychlej wejrzeć w to i zaradzić tym porządkom. W interesie wygody i ... [illegible] ... publiczności, ... [illegible] ... powinna się jak najrządziej odbywać i tylko stopniowo przez zamianę małych i najmniej znaczących kółek. Tymczasem w lwowskiej dyrekcyi pocztowej jest reguła, że co parę tygodni listonosze przenoszą z dzielnicy do dzielnicy, tak, że za każdym razem ... [illegible] ... i nowy, ale, że dzieje się z ogromną krzywdą publiczności.

Skandal w parlamencie francuskim. Na sobotniem posiedzeniu paryskiej Izby posłów znajdowała się na porządku dziennym sprawa wyboru posła Turrela, byłego ministra robót publicznych. Komisya weryfikacyjna postawiła wniosek o uznanie wyboru Turrela za ważny. Przeciw temu wnioskowi wystąpił poseł Le Hérisse. Oświadczył on, iż Turrel wybrany z Narbonny używał niedozwolonych środków celem zwalczenia swego kontrkandydata, mającego być Berlioza. Mianowicie jeszcze za czasów, gdy był ministrem, wyciągnął z listy konduicyjnej, przechowywanej w ministerstwie wojny, szczegóły dotyczące Berlioza i na ich tle ogłosił w swym organie, w gazecie narbońskiej, krzywdzący Berlioza artykuł. „W komisyi weryfikacyjnej, gdy sprawę tę podniesiono — mówił Le Hérisse — zaprzeczył Turrel pod słowem honoru, aby był autorem owego artykułu", a nadto na papiernij nastki się zaklął, iż artykułu owego nie pisał. Lecz ja mam w ręku manuskrypt owego artykułu, pisany właśnie przez pana Turrel. Człowiek dający słowo honoru na oczywistą nieprawdę nie godzien jest być posłem. Gdy wobec innych posłów okazałem manuskrypt owego artykułu panu Turrel, on nie zaprzeczył, iż artykuł był jego ręką pisany, tłumacząc się jednak, że był to tylko odpis owego artykułu". Na to powstały w izbie śmiechy, a poseł Lagasse zawołał do Turrela: „Idź pan z Izby, on nim pana wyrzucą". Blady i drżący Turrel powstał z miejsca i nie tłomacząc się wcale czy pisał lub nie ów artykuł, rzekł, że jest sam za uniewaźnieniem swego wyboru i gotów jest po raz drugi oddać rzecz pod rozstrzygnięcie wyborców. Wśród okrzyków „precz z kłamcą" Izba unieważniła wybór p. Turrela, który też salę obrad opuścił.

Pożar. W Czortkowie spłonął dnia 6 b. m. młyn turbinowy, należący do fundacyi Sadowskiego. Szkoda, przeważnie ubezpieczona, wynosi około 200.000 zł. Przeszło 100 robotników zostało na razie bez zajęcia i chleba.

Równouprawnienie języków w Brazylii. *Kuryer Parański* donosi, iż stanowy rząd parański uchwalił ogłaszać swe rozporządzenia i edykta również i w języku polskim, który na koloniach przeważnie polskich stają się równorzędnym z językiem portugalskim. Uchwała ta wskutek natywnem i wymożona przez posła p. Gutierrez, a rząd parański zamówił już nawet druki i formularze polskie w drukarni *Kuryera Parańskiego.*

Zola skazany. Emil Zola, podjąwszy się obrony Dreyfussa, ściągnął na siebie — jak wiadomo skargę ze strony oficerskiego sądu honorowego, który sądził sprawę Esterhazy'ego, a oprócz tego jeszcze skargę ze strony sądowych rzeczoznawców pism, których Zola zarzucił byli w gazecie *Aurore* za nichonorowe. Rzeczoznawcy zaskarżyli przeto Zolę o oszczerstwo, a rozprawa toczyła się w Paryżu przed sądem policyi poprawczej. Wyrok wypadł dla Zoli niepomyślnie. Sąd skazał go bowiem na grzywnę 2000 fr. i oprócz tego na 14 dni aresztu, ale przy zastosowaniu prawa Bérengera, to znaczy, że kary tej będzie musiał odcierpieć tylko wtedy, jeżeliby się dopuścił jeszcze raz tego samego czynu karygodnego. Nadto Zola i nieznany ... [illegible] ... *Aurore*, p. Perreux skazani zostali na zapłacenie po pięć tysięcy franków odszkodowania każdemu z trzech rzeczoznawców.

Wielkie święto beethowenowskie obchodził w tych dniach Augsburg. Cztery osobne pociągi nie mogły pomieścić pasażerów, spieszących na tę uroczystość z Monachium. W ogromnej sali koncertowej zgromadzły się była pod wodzą batuta dyrektora Webera orkiestry z Monachium i Augsburga. Uroczystość rozpoczął prolog, napisany przez Pawła Heysego, wypowiedziany przez reżysera teatru radowego, Possarta, następnie zaś rozpoczął się koncert. Koncert kulminacyjnym punktem była „Missa solemnis" i dziewiąta symfonia.

Dachówka w obec burzy. Niedawna szalona burza, która nawiedziła Lwów, narobiła wiele szkody właścicielom kamienic, gdyż pozrywała całkowicie lub częściowo blachę dachów. Najwięcej ucierpiały dachy kryte blachą, najmniej kryte dachówką. Z tego więc powodu naszwa się przypuszczenie, że dachówkowe pokrycia domów są odporniejsze na działanie rozszalałego żywiołu, aniżeli blaszane. Wytłómaczyć to sobie łatwo. Nacisk wiatru na zwartą płaszczyznę trwa dopóty, dopóki nie wytworzy sobie luki w zaatakowanym objekcie, a znalazłszy ujście, traci swą moc. Spojone silnie obopólnie i ściśle blaszane płaszczyzny stawia większy opór wiatrowi, aniżeli pojedyńcze dachówki, ale skoro wiatr pokona ten opór blachy, wówczas zrywa jej wielkie kawały, bo stanowi ona całość, której części nie są wiązane ... [illegible] ... dachu dachówkowym dzieje się inaczej, skoro bowiem wiatr zerwie tylko jedną lub dwie cegiełki, już traci swój rozpęd i nie ma siły zrywać dalszych spustoszeń. Obok dachy kryte dachówką mają tę wyższą wartość nad blaszanemi, że w razie burzy pada ciężko lub dachu kryte dachówkowych, bo tak ... [illegible] ... całą powierzchnię domu, a nowy dach cały oczywiście jest droższym, niż kilka wyrwanych dachówek. Z tego powodu radzimy pokrywać domy dachówką, zwłaszcza, że zyska na tem nasz przemysł krajowy, albowiem fabryk dachówek posiadamy w kraju, zaś blachę zniewoleni jesteśmy kupować w fabrykach zagranicznych.

Za a sił ryki obrazów. W bieżącym roku zakupiono w Monachium 270 obrazów do Ameryki, z tego 52 polskich malarzy. Jeżeli się zważy, że artyści nasi liczebnie nie stanowią piątej części wszystkich malarzy w Monachium, to rezultat ten jest bardzo pochlebny dla ich talentu.

Nowa moda. W Biarritz jedna z Amerykanek nie dowidziała się do plaży ... [illegible] ... i nie tylko ... [illegible] ... W Biarritz modne ... [illegible] ... naszyjników ... [illegible] ... wielkie drogie kamienie. Piękna ... [illegible] ... Amerykanka przez pluszowe ... [illegible] ... oprócz pięknych ... [illegible] ... bardzo piękne naszyjniki z prawdziwych korali. Liczne wielbiciele pięknej Miss zachwycali nad wyrazem ... [illegible] ... „coiffure marine". Amerykanki wnet ... [illegible] ... z uwag, że zbyt ładne ... [illegible] ... bardzo piękna Miss, te zaś, których natura odmówiła tej ozdoby, tylko ... [illegible] ...

Kobiety na kolejach. Kobiety na kolejach, nie w służbie biurowej lub telegrafu, lecz w ruchu — spotyka się najczęściej w Austryi, w Polsce jeszcze przed kilku tygodniami nie było kobiet — konduktorów, aż w kolei warszawsko-wiedeńskiej, ... [illegible] ... do czystości wagonów osobowych ... [illegible] ... dla dwóch ... [illegible] ... do stacyi ... [illegible] ...

Córka znanego okulisty księcia Teodora bawarskiego, Zofia, która jak wiadomo obrała się za hr. Töringa, oprócz ... [illegible] ... mówi językami angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, łacińskim i greckiem, a podczas ostatnich podróży, zabrała się do nauki, nauczyła się i po arabsku. Obecnie księżniczka zaręczona jest z hr. Töringiem i zamierza po ślubie, który się odbędzie d 25 bm., złożyć egzamin dojrzałości, a następnie studyować okulistykę, aby módz objąć w przyszłości klinikę po ojcu. Księżniczka wzbudziła w hr. Töringu głębsze zajęcie, gdy na balu wszczęła z hrabią rozmowę o chemii, której i on z upodobaniem się oddaje.

Zmarli. W Milatynie Nowym, ks. Jan Gronkiewicz, świętobliwy kapłan i patryota, uczestnik powstania listopadowego, w 61 roku kapłaństwa, a 84 roku zacnego żywota — W Żyznowie w Rzeszowskiem, Helena ze Straszewskich hrabina Łosiowa. — W Krakowie, Sykstus Kozłowski, doktor medycyny, lat 84. — We Lwowie, Ludmila Schiffnerowa, żona radcy dworu, lat 59. — Teofila Józefa Des Loges, żona komisarza powiatowego, lat 22.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +11, w poł. + 11 R. Bar. 758 Spada. Deszcz.

Fraszki Al Żółkowskiego.

„Radbym nauczyć się sekretu, żeby za mną wszystkie kobiety latały" — mówił jeden do drugiego. „Pokradnij im tualety" — odpowiedział tamten — „to pewno za tobą pobiegną".

„Mój pan kłania się panu i prosi pana na obiad". — „Dobrze, będę mu służył". — „Nie, to ja będę służył, a pan będzie jadł" — odpowiedział służący.

Repertuar teatralny. Jutro we torek po raz pierwszy „Pojedynek", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza. — We środę pierwsze przedstawienie teatru rozmaitości K. Malinowskiego (elektryczna diorama itp.).

Wszyscy lekarze uważają wszędzie wodę gorzką *Franciszka Józefa* jako jedyny przyjemny saliniczny środek przeczyszczający, który brany w małych dawkach działa bezwzględnie pewnie, zawsze rozwalniająco. Na 10 wystawach powszechnych złotemi medalami odznaczona. Wszędzie do nabycia.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Mamy więc we Lwowie znowu przedstawienia teatralne. Po przeszło dwutygodniowej pauzie dzielącej nas od ostatniego występu grona artystów krakowskich, wystąpili w sobotę po raz pierwszy artyści stanisławowscy, wspomagani przez siły tutejsze. Grano znaną u nas, doskonałą i pełną werwy komedyę Zaleskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!" Wrażenie ogólne gry było dobre. Pomimo bowiem, że występywali artyści nie zgrani ze sobą, tok przedstawienia wypadł składnie i widać było, że artyści przygotowali się sumiennie. Osobny interes budziło to, że widzieliśmy poszczególne role w odmiennej obsadzie. Oprócz bowiem panny Czaplińskiej, pani Siennickiej i p. Woleńskiego, z którymi znamy się dobrze, reszta ról spoczywała przeważnie w rękach artystów stanisławowskich. I przyznać trzeba, że z rywalizacyi ze wspomnieniami gry naszych artystów, nie wyszli artyści stanisławowscy zupełnie pobici. Pani Różańska i pp. Antoniewski, Benza i Dolski, okazali się siłami aktorskimi o sporej pożyteczności. Pomimo łatwo zrozumiałej tremy, powodowanej tem, że artyści ci mieli się popisać przed publicznością stołeczną, która ich nie zna, wykonali oni role swoje bardzo dobrze, chociaż z niektórymi szczegółami kreacyi możnaby się niezgadzać. I tak np. rolę wujaszka Bisturkiewicza pojął p. Szymborski, zdaniem naszem, fałszywie. Zamiast bowiem wykwintnego, eleganckiego klubowca, wyrafinowanego i przecywilizowanego, mającego na sumieniu sporo miłośnych awanturek, dał nam p. Szymborski figurę grubego, jakby niedociosanego hreczkosieja, po którym takich sprawek trudnoby się było spodziewać.

Wczoraj na drugie przedstawienie wybrano „Prima ballerinę". Rolę tytułową wykonała panna Czaplińska, którą znamy już z tej kreacyi. Wdzięczne zadanie miała pani Różańska w roli pani Tamponin. Wywiązała się też zeń poprawnie, co było tem trudniejszem, że tkwi nam dobrze w pamięci postać ta, odtworzona wybornie przez p. Gostyńską. W roli pana Tamponin, którą u nas grał p. Feldman, wystąpił wczoraj p. Szymborski i wydobył z niej dużo komizmu, stanowiącego główną cechę tej postaci. Reszta artystów stanęła na wysokości swojego zadania.

Publiczność zgromadzona w obydwa wieczory wcale licznie, przyjęła artystów nader sympatycznie, darząc ich oklaskami i wywołując kilkakrotnie przed kurtynę. Widać z tego, że myśl złożenia na lato drużyny aktorskiej i urozmaicenia sezonu ogórkowego we Lwowie przedstawieniami teatralnymi jest dobrą i może liczyć na powodzenie u publiczności.

§ **Lwów-Janów.** Z powodu wycieczki lwowskiego Koła literackiego do Janowa, wydali literaci lwowscy piękną dwuarkuszową jednodniówkę, zapełnioną płodami Muzy, które cechuje świeżość i wesołość majówkowa. Mamy tam prace pp. Rossowskiego, Ostaszewskiego Barańskiego, Rojana, Neumannowej, Brzozowskiego, Nikorowicza, Barwińskiego, Kuncewicza i innych. Jednodniówkę zdobią ładnie wykonane widoki z Janowa. Pozwalamy sobie przedrukować ztamtąd dwa udatne wierszyki sympatycznych równie jak cała ta drużyna literacka poetów: Rodocia i Bełzy. Oto „Fraszka" p. Rodocia:

Byliśmy na wycieczce; ja z piękną Dorotą;
Bawiłem ją westchnieniem, słów słodkich pieszczotą..
W tem dłoń czule mi ścisnął anioł jasnolicy;
I szepnął: „Jabym zjadła porcyę polędwicy".

P. Władysław Bełza dał wierszyk o charakterze aforystycznym:

„Mas vale sabir que haber"
Przysłowie hiszpańskie.

Jeśli prawdę chcecie wiedzieć,
A należy tylko chcieć,
To winienem wam powiedzieć:
„Lepiej umieć, niźli mieć".
Bo co umiesz, to nie zginie
Od ciężkiego losu strzał;
A zaś często w złej godzinie,
Los ci weźmie to, coś miał.

* **Pożyteczne książki.** Nakładem Towarzystwa pedagogicznego opuściły prasę drukarską dwie książeczki, a mianowicie: „Z historyi odkryć i wynalazków. I. Pismo, II. Papier, III. Druk" na podstawie Romualda Starkla „Gawęd dziadunia" opracował i znacznie rozszerzył Walenty Skiba, oraz „Opowiadania i obrazki z technologii żelaza i innych kruszców" z 88 rysunkami w tekście, napisał Kaźmirz Bruchnalski, profesor państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Obie książeczki wyszły w ozdobnej szacie, jako Biblioteka dla młodzieży po nader przystępnej cenie, mianowicie pierwsza kosztuje 50 ct., druga 1 złr. Obie nadają się na nagrody pilności przy nadchodzących uroczystościach z powodu zakończenia roku szkolnego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 lipca.

(Z.). Na giełdach zachodnich, paryskiej i londyńskiej, panowało dziś usposobienie zwyżkowe. Krążyły tam bowiem niewyraźne pogłoski o bliskiem już rozpoczęciu rokowań pokojowych i o interwencyi wielkich mocarstw. W Berlinie zaś sprzyjała rozwojowi tendencyi zwyżkowej nadzwyczajna obfitość gotówki. Ina naszym targu było jej podostatkiem, ale nie dobijano się o nią. Na targu eskontowano chętnie dobre weksle na $3^3/_4$%, ale tych weksli nie można było dostać. W ogóle giełda nasza była od początku do końca martwą. Tylko akcye węgierskiego Towarzystwa ubezpieczeń od gradu spadły dziś ponownie o 11 złr. Zresztą różnice kursów w pierwszorzędnych walorach spekulacyjnych są tak nieznaczne, iż dochodzą zaledwie do $^2/_{10}$%. — Sfery finansowe zajmują się żywo pytaniem, w jaki sposób użyje rząd nadwyżki, jaką da podatek osobisto dochodowy ponad preliminowaną sumę. Jak wiadomo preliminowano ten dochód na 18 milionów, wymierzono zaś 21,700 000 złr. Owóż w pierwszym rzędzie podwyższone zostaną opusty w podatku gruntowym na 15%, w podatku od budynków na $12^1/_2$%, a w podatku zarobkowym na 25%. Opusty te pochłoną 3,200 000 złr., pozostanie zatem jeszcze suma 500.000 złr. Owóż prasa giełdowa już teraz rozwija agitacyę za tem, ażeby tej sumy użyto na obniżenie podatku Towarzystw akcyjnych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 391 50, Anglobanki 157·50 Uniony 296·—, Bankvereiny 266 75, Länderbanki 226 75, Ludwiki 211·80, Czerniowieckie 291 75, Elbethale 262 25, Renta papierowa 101 60, srebrna 101·55, austryacka złota 121·20, austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·63, 20 frankówka 9·52 —, marki 11·74 —, ruble $1·26^1/_4$.

Ceny zboża. Wiedeń 9 lipca. Pszenica na jesień 8·80—8·84; żyto na jesień 7 04—7 07; owies na jesień 5.94; kukurudza na lipiec-sierpień 5·33—35; rzepak na sierpień-wrzesień 12 70—12 80. Spirytus 19 80—20. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19 55—19·70).

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 11 lipca. Wedle raportu jenerała Shaftera stracili Amerykanie w bitwach pod Sant Jago, stoczonych 1 i 2 lipca 22 oficerów i 208 żołnierzy zabitych, a 81 oficerów i 1208 szeregowców rannych. Nie zgłosiło się do szeregów 79 ludzi, razem przeto ubyło 1593. Do wczoraj nie nadeszła jeszcze żadna wiadomość o bombardowaniu Sant Jago. Podobno wódz hiszpański zgadza się na kapitulacyę, ale pod warunkiem, że cała załoga będzie mogła z honorami wojskowymi opuścić miasto, jenerał Shafter zaś żąda bezwarunkowego poddania się. Do Portsmouth, w stanie Wirginii przywieziono na parowcu „St. Louis" admirała Cerverę z całą partyą jeńców hiszpańskich. Ogółem wzięto do niewoli 1750 Hiszpanów. Mówią, że prezydent Mac-Kinley gotów jest wypuścić Cerverę z niewoli i pozwolić mu wrócić do Hiszpanii, ale pod warunkiem, że zaręczy słowem honoru, iż w obecnej wojnie nie będzie walczył przeciw Stanom Zjednoczonym. Wysyłka wojsk i armat dla wzmocnienia armii Shaftera nie ustaje. Admirał Dewey zawiadomił departament marynarski, że wojska amerykańskie wylądowały w Cavite i zajęły wygodne pozycye i że nieprawdą jest, jakoby powstańcy przyjęli je nieżyczliwie.

Port Said 11 lipca. Eskadra Camary przepłynęła tędy w powrocie do Hiszpanii. Prawdopodobnie zarzuci ona kotwicę w Cartagenie.

Messyna 11 lipca. Onegdaj przybyły tu trzy torpedowce hiszpańskie z eskadry Camary. Wracają one do Hiszpanii. Oficerowie ich dowiedzieli się dopiero tutaj o zniszczeniu floty Cervery.

Waszyngton 11 lipca. Departament wojenny otrzymał wczoraj depeszę donoszącą, że bombardowanie Sant Jago już rozpoczęto.

Madryt 11 lipca. Rząd nie postanowił dotychczas nic w sprawie rozpoczęcia rokowań pokojowych. — Z Hawanny donoszą, że jakkolwiek wodociąg, doprowadzający wodę do Sant Jago przecięli Amerykanie, mieszkańcy mają podostatkiem wody do picia ze studzien w mieście, a i brak żywności jeszcze nie daje się im odczuwać.

Waszyngton 11 lipca. Jenerał Shafter doniósł wczoraj z obozu pod Sant Jago, że sytuacya jest tam niezmieniona, że armia jego znajduje się w wybornej pozycyi i że on nie obawia się żadnych ataków.

Nowy York 11 lipca. Do *New-York Heralda* donoszą z obozu jenerała Shaftera, że z warowni w Ganey tuż pod Sant Jago wypędzono 20 tysięcy ludności cywilnej zupełnie wygłodzonej. Amerykanie nie dali im żadnej pomocy.

Londyn 11 lipca. Korespondent *Daily Telegraphu* donosi z Madrytu, że dowiedział się z bardzo wiarygodnego źródła, że już od 5 lipca toczą się między Hiszpanią a Ameryką rokowania pokojowe i że już tymi dniami ogłoszone to zostanie oficyalnie.

Nowy-York 11 lipca. Do dziennika *Evening Telegraph* donoszą, że jenerał Toral, dowodzący wojskami hiszpańskimi w Sant Jago wystosował do wodza amerykańskiego Shaftera list, w którym zawiadamia go, że otrzymał znaczne posiłki i że ma wielkie zapasy żywności i amunicyi, a zatem nie jest jeszcze w tem położeniu, iżby był zmuszony zdać się na łaskę lub niełaskę nieprzyjaciela, lecz może jeszcze długo się bronić.

Nadto zwraca Toral uwagę wodza amerykańskiego na to, że Hiszpanie przyzwyczajeni są do klimatu kubańskiego, podczas gdy Amerykanie znieść go nie mogą, a zatem ich wojska mogą bardzo wiele ucierpieć, gdyby oblężenie się przedłużyło.

Wiedeń 11 lipca. Wczoraj odbyła się zapowiedziana konferencya przewodniczących opozycyjnych klubów niemieckich. Brali w niej udział: z wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej hr. Dubsky, br. Schwegel i hr. Stuergkh; ze stronnictwa narodowo-niemieckiego pp. Hochenburger, Hoffmann-Wellenhof i Steinwender; ze stronnictwa postępowego pp. Gross i Pergelt; z chrześcijańsko socyalnego dr. Lueger, a z wolnego zjednoczenia niemieckiego p. Mauthner. Nieobecność swą usprawiedliwili: ks. Lichtenstein i pp. Bareuther i Funke. Obradom przewodniczył br. Schwegel. O przebiegu ich podają następujące szczegóły: Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono jednomyślnie rezolucyę tej osnowy, że opozycyjne stronnictwa niemieckie gotowe są rozpocząć z rządem rokowania w sprawie uregulowania kwestyi językowej, atoli przyjęcie ewentualnego zaproszenia do tych rokowań czynią zawisłem od poprzedniego zniesienia rozporządzeń językowych.

Zarazem podniesiono, że tylko w mocy rządu leży uzdrowić obecne stosunki polityczne i parlamentarne, a przytem wyrażono ubolewanie z powodu nieprzychylnego stanowiska, jakie zajął ostatniemi czasy rząd wobec Niemców, a które objawia się w rozmaitych zarządzeniach administracyjnych. O rezultacie tej konferencyi zawiadomili hr. Thuna pp. Schwegel i Pergelt i oświadczyli mu zarazem, że opozycya niemiecka i w takim razie wdałaby się w rokowania, gdyby rząd bodaj prowizorycznie cofnął rozporządzenia językowe. Prezes gabinetu prosił obu delegatów opozycyi, ażeby na dzisiaj zwołali jeszcze raz konferencyę przewodniczących klubów, co oni przyrzekli uczynić. Konferencya ta odbędzie się dzisiaj po południu. Wczoraj wieczorem odbyła się narada gabinetu.

Wiedeń 11 lipca. Arcyksiężna Elżbieta, matka królowej rejentki hiszpańskiej Krystyny, powróciła tu dziś z Madrytu.

Londyn 11 lipca. Do *Timesa* donoszą z Sant Jago de Chili, że kongres uchwalił ustawę, przyznającą bankowi chileńskiemu 30 dniowe moratoryum.

Rzym 11 lipca. Parlament zezwolił na sądowe ściganie uwięzionych podczas ostatnich rozruchów socyalistycznych posłów Pescettiego, Andreisa, Turatiego i Morgariego, zaś co do trzech innych posłów odroczył swą ostateczną decyzyę.

Medyolan 11 lipca. Stan oblężenia w okręgu tutejszym zniesiony zostanie zaraz po ukończeniu czynności trybunału wojennego. Ponieważ jednak jeszcze przeszło 300 osób ma stanąć przed tym trybunałem, przeto nie spodziewają się tego wcześniej, jak w początkach sierpnia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 00 do 294 00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—, Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 290.— do 310.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 260 —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110 20 do 110 90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101.00, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98·40, 4 proc. los w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.40 do 103 10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 113.00 do.—.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.30 do 97 00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126·40 do 127·40. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

26)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy.)

Elwira wzruszyła w milczeniu ramionami i poszła dalej grządką kwiatów, nad którą zastał ją sir Andrzej.

Słyszała już te same uczucia, wyrażone przez Franka w gospodzie, ale w wykwintnych ustach jej kuzyna brzmiały one nieco inaczej. Groza i przestrach wielkiego pana były silniejsze nad te, jakiemi przejęty był syn chłopski, nawykły sam do pracy. Nigdy bowiem dotąd nie widział on tak zbliska ręki, broniącej się od śmierci głodowej. Wiedział, że ubóstwo i nędza istnieją gdzieś na świecie, ale wiedział o teoryi tylko; nigdy nie otarł się o smutną rzeczywistość życia, teraz dopiero przypatrzył się zbliska niedostatkowi.

Spór pomiędzy Andrzejem i Elwirą trwał nieprzerwanie dalej, i tak przeminął cały tydzień, a rozkołatany dyliżans nie wywiózł dotąd gościa z górskiej doliny, i oberżystka z pod „Złotego Słońca“ nie przestawała dalej zapalać świeczek przed obrazem świętych patronów.

Restauracya Marienhofu, przedsięwzięta na małą skalę, posuwała się z dniem każdym.

— Ach! gdybyś był widział, jak moje małe królestwo wyglądało dawniej! — westchnęła Elwira, rozglądając się smutnie po spustoszonym gruncie, oczyszczonym już wprawdzie z gruzów i kamieni, ale niepodobnym zgoła do kwitnącego pomyślnością Marienhofu z przed paru miesięcy.

— Dlaczegożby nie miało powrócić do dawnego stanu? — rzekł skwapliwie sir Andrzej.

— Ciekawa jestem, kiedy naznaczą nowego proboszcza? — rzekła Elwira, omijając drażliwą kwestyę.

Siedzieli oboje rozmawiając na ławce, pod drzwiami; sir Andrzej palił hawańskie cygaro, Elwira cerowała ścierkę. Kiedy wyszła z pokoju z kawałkiem podartego, grubego płótna w ręku, wybredny Anglik jął się przypatrywać ze zdumieniem i odrazą enigmatycznej szmacie.

— Cóż to jest? — zapytał w końcu.

— Ścierka. Patrzysz tak, jakgdybyś nigdy nie widział ścierki.

W istocie nie przypominał sobie, czy kiedykolwiek podobny przedmiot oglądały jego oczy; wiedział tylko, że takie rzeczy istnieją, sądząc z wzorowego porządku jaki panował w Morton Hallu.

— Cóż za przyjemność możesz znajdować w cerowaniu i dotykaniu takiego wstrętnego gałgana? — zapytał po chwili zniecierpliwiony, widząc, że dziura zmniejsza się i wypełnia w skrzętnych rękach młodej pracowniczki.

— Nie robię tego dla przyjemności.

— Więc pytam, dla czego to robisz? Nie odpowiadasz mi? Wiem, nie chcesz powiedzieć, że gdybyś własnoręcznie nie cerowała twoich ścierek, toby pozostać musiały dziurawe. Logika tego rozumowania jest niezaprzeczona, ale na miłość Boga odłóżmy raz na stronę logikę, a ty odłóż na bok tę obrzydliwą szmatę, i niech cię choć raz ujrzę siedzącą z założonemi rękami i próżnującą, jak wszyscy ludzie na świecie... proszę cię, kuzynko Elwiro... tylko raz jeden!

Mówił tak podnieconym tonem, że ona odjąwszy oczy od roboty, spojrzała na niego zdziwiona. Twarz jego była tak wzburzona, jak nigdy dotąd.

— Ależ nie jestem bynajmniej zmęczona, dla czegóż więc miałabym odpoczywać? — rzekła spokojnie.

— Połóż to, Elwiro, proszę cię, połóż! — powtórzył tonem, brzmiącym jak rozkaz raczej niż jak prośba, a ona usłuchała go machinalnie.

— Dziękuję ci — rzekł łagodniej po chwili milczenia, podczas której wpatrywał się w nią zamyślony. — Nie uwierzysz, jaką mi to przyjemność sprawia widzieć cię choć raz próżnującą. Przecież nawet galernik miewa swoje wolne chwile od pracy.

Elwira złożyła ścierkę na ławce obok siebie. Nie ochłonęła dotąd ze zdziwienia nad kuzynem, a więcej jeszcze nad sobą, bo nie przypominała sobie, aby jej się kiedykolwiek w życiu zdarzyło posłuchać cudzego rozkazu. Zdjęła naparstek z palca, zaczęła się nim bawić, potem upuściła go na ziemię, podniosła, skrzyżowała palce, rozkrzyżowała je znowu, urwała listek rosnącego obok dzikiego winogradu, zaczęła wyskubywać w nim igłą jakiś deseń, w końcu odrzuciła liść i zwróciła się do sir Andrzeja.

— To się na nic nie zda, kuzynie — zawołała ze śmiechem, który brzmiał niemal komicznie w swojej bezradności. — Nie umiem siedzieć z założonemi rękami. Muszę być czemś zajętą... nie przywykłam nigdy marnować czasu.

— To się nauczysz; przyrzeknij mi, że popróbujesz, póki jestem tutaj.

— Póki jesteś tutaj, dobrze; ale potem, kiedy odjedziesz...

Przerwała w pół słowa, zasmucona nagle, bo pytanie: jak też dolina wyglądać będzie, kiedy on wyjedzie, błyskawicznie przemknęło przez jej myśl. Czy znowu przygniecie ją całe brzemię dotychczasowej samotności? Przewidywała, że samotność ta, przerwana na chwilę, jeszcze bardziej ciężyć jej będzie teraz.

— Kiedy odjedziesz, spadnie na mnie podwójny nawał pracy — dokończyła z nerwowym pośpiechem.

— Żądanie moje wypływa z egoistycznych pobudek — tłómaczył się sir Andrzej. — Widok ciebie, wiecznie czynnej i zapracowanej, przygniata mnie uczuciem mojej własnej bezużyteczności. Nieraz już doświadczałem tego uczucia. Daję ci słowo, że bywały dni, kiedy wstydziłem się spojrzeć w oczy mojemu piwniczemu albo ogrodnikowi; oni przynajmniej mają jakiś cel życia wytknięty przed sobą. Wątpię, aby kiedykolwiek zaprzątali sobie głowę pytaniem, czy życie warte jest trudów żywota? Jeden nakrywa mój stół i sortuje wina, drugi dogląda moich brzoskwiń i winogradu, a ja, cóż ja robię? Nie zjadam nawet tych brzoskwiń, bo ich nie lubię. I jakaż na to rada? Nie mogę przecież zostać piwniczym, ani ogrodnikiem, bo cóżbym na tem zyskał? Przedewszystkiem wziętoby mnie za waryata i oddano do domu zdrowia.

— A jak stół byłby źle nakryty, a ogród zapuszczony! — zaśmiała się Elwira.

— Przytem wyobrażam sobie, że krzesła w czeladnej izbie muszą być bardzo twarde, i że pomocnicy ogrodnika muszą palić tani, szkaradny tytoń, którego zapachu nie znoszę, i że nie wszyscy używają chustek do nosa. Nie, nie zdałbym się nigdy na sługę do porządnego domu. Czasem przychodziło mi na myśl uciec od moich bogactw; przyznasz, że pomysł ten nie jest pozbawiony pewnej oryginalności; ludzie uciekają od żon, od wierzycieli, ale zazwyczaj nie uciekają od majątku. Wsiadłbym na pierwszy lepszy okręt odpływający do Australii, z paroma funtami szterlingów w kieszeni i popróbowałbym, czy mam ramię tak silne i głowę tak twardą, jak reszta ludzi. Ale nie — dodał, potrząsając głową — i toby się na nic nie zdało, bo choćbym uciekł od moich bogactw, te nie przestałyby jednakże istnieć, a myśl o nich sparaliżowałaby działalność moją i energię. Niedorzeczność mego postępku nie przestawałaby mnie dręczyć. Pierwszy raz gdybym się musiał obejść bez solniczki i pary kamaszków, telegrafowałbym natychmiast do Londynu o pieniądze na powrót.

— Nie rozumiem cię — rzekła Elwira.— Nie mówisz przecież serio, a nie zdaje mi się, abyś całkiem żartował.

— Słowo daję — przerwał sir Andrzej — że jedyną radykalną radą na to byłoby zamienić cały mój majątek na banknoty, związać je w małe paczki i powrzucać do Tamizy. Tym sposobem spaliłbym raz na zawsze mosty za sobą.

— Sądzę, że znalazłbyś niejeden lepszy sposób użycia twoich pieniędzy, niż straszenie niemi ryb — odparła poważnie Elwira.— Pomyśl naprzykład, coby jeden z tych pakiecików mógł zdziałać dla mieszkańców Glockenau.

— W twoich rękach, ale nie w moich. Ja nie wiedziałbym, jak się wziąć do rzeczy. Nie umiem nawet mówić tutejszem narzeczem.

— Więc nie w Glockenau, ale gdzieindziej. Choroba i nędza gnieżdżą się wszędzie, jak chwasty nie dające się nigdy wyplenić.

— Gnieżdżą się one obficie na Ciemnej ulicy — rzekł ponuro sir Nevyll.

— Co to jest Ciemna ulica?

— To dzielnica Londynu, gdzie posiadam kilka kamienic, które, jak mi się zdaje, zapełnione są biedakami.

— Zdaje ci się?... Nie wiesz napewno?

— Właściwie... wiem. Są to istne gniazda mikrobów, gdzie panują wieczne febry, tyfusy i inne zaraźliwe choroby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.